Nr. 32. Lwów — Czwartek dnia 10 Lutego. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Scholastyki P. | Ihnatya M.
Jutro: św. Łucyusza B. | Trech Świat.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 23
Zachód „ „ 5 „ 9

Długość dnia g. 9 m. 46
Przybyło dnia od wczoraj 6 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 lutego.

W dziennikach rosyjskich mamy znowu kampanię przeciw nam. I tak n. p. dziennik *Narod* domaga się, aby włościanom prawosławnym (dawniej unickim) na Litwie i Białorusi zabroniono emigracyi na Sybir i do Azyi Środkowej, albowiem ci włościanie tworzą szczerze rosyjski żywioł w kraju. Między nimi ruch emigracyjny jest nader silny; nie ma miesiąca, żeby z każdego powiatu nie wyniosło się na daleki Wschód pięćset, sześćset rodzin, a w kraju zostają tylko polscy panowie i skatoliczeni chłopi. Dopóki czas, trzeba temu zapobiedz choćby utworzeniem czegoś w rodzaju pruskiej komisyi kolonizacyjnej. *Świet* sądzi, że tego niedość. Jako dziennik panslawistyczny, dowodzi on na wszystkich swoich stronnicach, że Bułgar, Serb, Słowak i Słoweniec, Czech i Morawianin, mają prawo zachować swą narodowość i rozwijać ją w całej pełni, ale Rusinowi każe być Rosyaninem, a o Polakach mówi, że ich chęć pozostania Polakami świadczy o nielojalności i dowodzi obłudy. *Moskiewskie Wiedomości* znajdują takie rozumowanie bardzo trafnem i politycznie trzeźwem — zapewne dlatego, że Bułgarzy, Serbowie, Słowacy, Czesi i t. d. nie mieszkają w granicach Rosyi. Lecz zgodność tych dwóch dzienników dalej nie sięga. *Mosk. Wied.* żądają wprost sprawosławienia Polaków co uczynić wrzekomo bardzo łatwo. Szlachtę i inteligencyę można zostawić katolicyzmowi, bo to są ostatni Mohikanie, natomiast wziąć się do ludu, który wyciąga ręce do prawosławia. Na dowód, że je wyciąga, podaje ten dziennik listy, które wrzekomo otrzymał od chłopów z Królestwa, listy pełne zachwytów nad pięknością prawosławnej liturgii, a pełne wzgardliwych uwag o aktorstwie przy ołtarzach katolickich. Do takiego fałszerstwa już się posunął ten dziennik. *Świet* obrał inną drogę: radzi naśladować Prusaków i powiada z bezgraniczną nieznajomością stosunków, że „jak cesarz Wilhelm mianował arcybiskupem poznańskim Niemca Kohna (!!) przeciw czemu Papież nie protestował, tak rząd rosyjski, powołując się na ten precedens, powinien obsadzić wszystkie stanowiska kościelne w Królestwie i sąsiednich z niem ziemiach Francuzami, Włochami, Niemcami i t. d. Katolicyzm na tem nie ucierpi, więc Papież musi milczeć, a polityka zyska, bo od kwestyi religijnej będzie odłączona narodowa“. Rzecz charakterystyczna, że jednocześnie *Post*, organ berlińskich hakatystów, podał tę samą radę rosyjskiemu rządowi, ofiarowując mu za to wieczną przyjaźń państwa niemieckiego. Spotkali się tedy dwaj przyjaciele, a czy przewodnikami ich były te same uczucia antypolskie, czy jakieś bardziej realne argumenta, których wartość poznał redaktor *Świeta* p. Komarów w poufnej służbie u Koburga bułgarskiego, to już rzecz obojętna. Możemy tylko zanotować, że koncept *Świeta* i berlińskiej *Post* nowym nie jest. Lat temu dwadzieścia kilka rząd rosyjski poważnie rokował z usposobionymi panslawistycznie księżmi chorwackimi, ofiarując im stanowiska biskupów i kanoników w Królestwie. Zerwały się te układy wskutek wskazówki, którą z Watykanu otrzymali księża chorwaccy. Jeszcze mniej możliwe jest powołanie do Polski duchowieństwa francuskiego, niemieckiego, włoskiego i t. d., ponieważ Kościół katolicki trzyma się postanowienia soboru Kiermońskiego o „lingua vernacula“, t. j. o tem, że w kościołach powinien być używany język większości wyznawców. Obce duchowieństwo nie może wypełnić tego postanowienia, zatem prawosławny *Świet* i protestancki *Post* nie doczekają się chwili, w której Kościół katolicki przyjmie ich polecenie.

W Królestwie Polskiem potworzono już „czasowe komisye propinacyjne“, które mają oznaczyć wysokość wynagrodzenia osób prywatnych i instytucyj za zniesione prawo propinacyjne. Ale te komisye nie będą się zajmowały określeniem wynagrodzenia za utracony dochód w majątkach ziemskich, bo chociaż ukaz z 29 kwietnia 1896 r. polecił ministrowi skarbu wypracować i przedstawić do sankcyi projekt wynagrodzenia właścicieli ziemskich w takim terminie, aby indemnizacya mogła nastąpić jednocześnie z rozpoczęciem skarbowej sprzedaży trunków, jednakże minister skarbu jeszcze nie przedstawił tego projektu, lubo skarbowa sprzedaż wódki już się odbywa od 13 stycznia r. b. „Czasowe komisye propinacyjne“ powołano więc tylko do określenia indemnizacyi, jaką powinny otrzymać miasta, miasteczka i tak zwane „osady“, to jest te niezliczone miasteczka, należące do osób prywatnych, które po roku 1863 cim zaliczono do wsi. Do każdej komisyi, składającej się z gubernatora, jego zastępcy, prezesa lub członka sądu okręgowego, prezesa izby skarbowej, zarządcy akcyzy i jeszcze kilku urzędników, powołano dwóch obywateli ziemskich. Prawo do otrzymania indemnizacyi będzie udowodnione, jeżeli osoba prywatna lub instytucya wykaże kontraktem dzierżawy lub księgami rachunkowemi, że od 9 listopada r. 1866 otrzymywała dochody z propinacyji w ciągu ostatnich lat dziesięciu nie utraciła w jakikolwiek sposób prawa do tych dochodów. W braku takich dowodów może wystarczyć kontrakt dzierżawny zawarty w którymkolwiek czasie pod 1 grudnia 1892 r. Wszelkie spory w tej kwestyi między komisyą a prywatnym właścicielem rozstrzyga ministeryum skarbu wspólnie z ministeryum spraw wewnętrznych, a w ostatniej instancyi senat. Wszelkie dokumenta, odnoszące się do prawa propinacyjnego powinni interesowani złożyć komisyi w ciągu roku. W wypadkach wyjątkowych można ów termin, za zgodą komisyi, przedłużyć o 3 miesiące, poczem ci, którzy nie przedstawią dokumentów, tracą prawo do otrzymania wynagrodzenia. Wysokość indemnizacyi będzie obliczona w ten sposób: dochód propinacyjny, otrzymany w latach od 1890 do 1895, będzie podzielony przez pięć, a uzyskany w ten sposób średni roczny dochód, pomnożony przez 20, da wysokość indemnizacyi, którą ministeryum wypłaci gotówką lub 4% rentą. Do tej kwoty doliczony będzie 4% od daty zaprowadzenia monopolu wódczanego w danej miejscowości.

Mnóstwo ziemian, posiadających miasteczka lub osady, otrzyma indemnizacyą, nie może tedy być, aby jej nie otrzymali właściciele wiosek, lubo ministeryum finansów dotąd nie opracowało odpowiedniego projektu, do czego jest obowiązane na mocy ukazu z 29 kwietnia 1896 r. Zasadniczo nieżyczliwa nam część prasy rosyjskiej uważa za rzecz pewną, że „szlachta“ otrzyma suty zasiłek pieniężny, co nazywa darowizną i żąda w zamian rękojmi, iż takie wzmocnienie „panów polskich“ nie zaszkodzi państwu.

Rozpoczęty wczoraj w Paryżu proces Zoli jest tylko epizodyczną wstawką do dramatu dreyfusowskiego, który sam przez się jest walką radykalizmu masońskiego z mieszczańską republiką, odkąd ona weszła na tory umiarkowania religijnego i społecznego, oraz walkę socyalizmu z militaryzmem. Jak ów proces wypadnie dla Zoli, to biorąc ze stanowiska ogólnego — wszystko jedno. Syndykat dreyfusowski wywołał go tylko w tym celu, aby jakimś sposobem uchylić zasłonę z tajemniczych szczegółów, otaczających dotąd sprawę samego Dreyfusa. Jeżeli to się nie uda podczas procesu Zoli, wymyślone będzie coś innego, bo jasną jest rzeczą, że syndykat chce zmusić rząd do uwolnienia Dreyfusa, na czem zyskają wszyscy jego współwyznawcy we Francyi. To zaś uwolnienie jest prawdopodobne, bo rząd, znużony ustawicznem rozdmuchiwaniem tej sprawy, raczej odrazu usunie jej jedyną przyczynę, aniżeli odsłoni tajemnice, które muszą być ważne, skoro są tak długo i uparcie strzeżone. A tu wszystko jedno, czy owe tajemnice są natury dyplomatycznej, czy też czysto wojskowej, albo jakiej innej, jak naprzykład takiej, która może skompromitować sztab główny, albo wojskowy trybunał. Zawsze muszą być jakieś ważne względy nie osobiste, ale państwowe, skoro gabinet Méline'a, który nie urzędował podczas procesu Dreyfusa, tak samo dochowuje owych tajemnic, jak członkowie urzędującego wówczas gabinetu Dupuy. Coraz jaśniej widzą we Francyi politycy poważni, że sprawę tę trzeba coprędzej skończyć, bo ona roznamiętniając wszystkich, a podkopując powagę sądów i władz, drażniąc zaś coraz bardziej wojsko, prosto prowadzi do rewolucyi ulicznej, albo militarnej. W pierwszym wypadku będzie anarchia socyalistyczna, w drugim — dyktatura wojskowa, która, aby się utrzymać, zapragnie wojny.

Istnienie żądz rewolucyjnych najlepiej się uwydatnia w Algierze, gdzie wybuch antysemityzmu spowodował znane rozruchy, pełne krwawych epizodów. Pan Crémieux, senator, minister i zarazem wielki mistrz loży masońskiej i prezydent „Alliance Israelite“ wydał w r. 1870 dekret, mocą którego 40.000 żydów algierskich, niekorzystających dotąd, jak i Arabowie, z pełni praw obywatelskich, otrzymało odrazu wszystkie przywileje, jakie w tej kolonii posiadali tylko rodowici Francuzi. Nie postawiono wówczas tym żydom za warunek nawet posiadania języka francuskiego — wszystkich w czambuł uobywatelniono, wyniesiono nad Arabów, którzy słusznie czy niesłusznie mieli ich w pogardzie. Od tej epoki zaczęły się w Algierze niepokoje, czasami tak niebezpieczne, że sztab główny zastanawiał się nad sposobami zapobieżenia oderwania się tej kolonii od Francyi. Antysemityzm algierski stale podsycał ten sam prąd we Francyi, o czem świeżo napisał rozprawę znany ekonomista Leroy-Beaulieu. Z tym-to prądem wystąpił do walki syndykat dreyfusowski.

Wspierają go socyaliści, pragnący zniesienia armii stałej, a zastąpienia jej milicyą — i to jest drugi powód rozwałkowania sprawy Dreyfusa. Po wojnie z Niemcami rozwijano w republice militaryzm, hołdowano mu jak bóstwu i osiągnięto ten rezultat, że wojskowość zaczęła ciężyć społeczeństwu. Znalazło się w niej dużo ludzi, korzystających ze stale głoszonej zasady, że nie wolno krytykować ani urządzeń militarnych, ani nadużyć, bo to zaszkodzi wyobrażeniu, jakie zagranica ma o zbrojnej sile Francyi. Kradzieże, zdrady, złe obchodzenie się z żołnierzami — wszystko to było pokrywane, ale przedzierało się do wiadomości ogółu, a wówczas wojskowi sarkali na krytyków. Zaczęła się tedy reakcya, pojawiły się obawy, że w kraju bez silnej i stałej władzy, wojsko może sięgnąć po pierwszą rolę. Bulanżerstwo usprawiedliwiało te obawy i od tej chwili dość liczni publicyści poczęli wskazywać na możliwość militarnych zamachów, praktykowanych w sąsiedniej Hiszpanii. Ten ruch podchwycili socyaliści i poprowadzili go dalej, propagując zniesienie armii.

Tak tedy sprawa Dreyfusa, Esterhazego i Zoli — to tylko etapy na drodze dwóch prądów, walczących z dwoma innymi. Kadryl ten jest wykonywany w jednej parze przez semitofilów z socyalistami, w drugiej — przez antysemitów ze zwolennikami militaryzmu i jego nietykalności. Do tańca przygrywa hałaśliwa orkiestra dziennikarskich dostawców nowinek, a rezultatem kontredansa może być licytacya republiki.

Po strejku.

Piszą nam z Wiednia 8 lutego:

Zarządzając zamknięcie bieżącego semestru, rząd obrał drogę pośrednią pomiędzy niezwłocznem cofnięciem zakazu policyi praskiej, czego żądał skrajny obóz niemiecki, a zamknięciem wszechnic niemieckich na czas nieograniczony, co także miało zwolenników. W kołach poważniejszych decyzya gabinetu wywoła wrażenie korzystne. Z dzienników tutejszych sarkają dziś dwa stojące na przeciwnych krańcach: *Reichswehr* i *Ostdeutsche Rundschau*. Pierwsza od początku nowego roku afiszuje stanowczo opozycyjną postawę przeciwko ministerium spraw zagranicznych, przeciwko gabinetowi austryackiemu, przeciwko trójprzymierzu w ogóle a mianowicie przeciwko sojuszowi z Niemcami, zachwalając gorąco sojusz z Rosyą. Przez te okulary opozycyjne *Reichswehr* dopatruje się teraz samych anormalności, do których zalicza także rozporządzenia gabinetu w sprawie strejku studentów niemieckich, wyszydzając niepotrzebną stratę 6 tygodni. *Reichswehr* domaga się energii, energii, energii. Co właściwie p. Gautsch miał uczynić wobec strejku studentów, tego niepodobna doczytać się w artykule *Reichswehry*. Czy miał zupełnie znieść niemieckie wszechnice? Albo wtrącić do kozy wszystkich strejkujących studentów niemieckich? Albo może złożyć z urzędu rektorów i większą część profesorów? Do takich środków skrajnych mógłby się uciec rząd, któryby widział swe zadanie w walce. Ale rząd, który ma sprowadzić uspokojenie, położyć koniec walce, oczywiście musiał obrać drogę inną.

Reichswehr zapewnia, że „p. Schönerer dziś śmieje się a jego wielki uczeń Wolf uśmiecha się radośnie; obaj, oceniając należycie akademicką tolerancyę (dawniejszą) ministra oświecenia barona Gautscha, nie ulękli się przed mądrością polityczną prezesa gabinetu Gautscha, która spodziewa się wygrać wszystko, tracąc czas.“ Naprawdę jednak nie dostrzegamy wcale wesołej radości po stronie pp. Schönerera i Wolfa. Owszem, z dzisiejszej *Ostdeutsche Rundschau* łatwo przekonać się, że obóz skrajny, niemiecko-narodowy czuje się raczej oburzonym. Trzeba tylko pamiętać, że według intencyi Wolfa, wypowiedzianej bez ogródki na zjeździe w Litomierzycach, strejk studentów miał sprowadzić niezwłoczne zniesienie zakazu policyi praskiej, chociażby w tym celu przyszło zamknąć przedwcześnie sejm czeski. Strejk tego skutku nie osiągnął wcale. Owszem opóźnił zapowiedziane cofnięcie zakazu. Rzeczywiście więc ta ostatnia faza opozycyi warcholskiej skończyła się dotkliwą klęską Wolfa et Cie.

W tem niezawodnie ma racyę *Reichswehr*, że oddawna pomiędzy studentami wzmaga się prąd skrajny, pochopność do demonstracyj, krnąbrności i lekceważenia przepisów akademickich. Aby ten prąd powstał z winy zbytniej tolerancyi barona Gautscha, jako ministra oświecenia, trudno przyznać. Jest to pewien ogólny nastrój radykalny, który opanował także koła studentów — nietylko w Austryi. Bo także w innych krajach, zwłaszcza we Włoszech, demonstracye i rozruchy studenckie stoją na porządku dziennym. Na studentów niemieckich działają obecnie pewne specyalne prądy literackie, teorya „nadczłowieka“ Nietzschego, w formie dramatu i romansu popularyzowane głównie przez pisarzy szwedzkich i duńskich (Strindberg, Ibsen etc.) Może taka długo zapomniana a obecnie czytywana z gorączkowem zajęciem powieść Kleista: „Michael Kohlhaas“ więcej się przyczyniła do obudzenia wśród studentów niemieckich gwałtownego ruchu, niż rozporządzenia językowe lub zakaz policyi praskiej! Takie obłędy i choroby moralne można leczyć tylko środkami moralnemi, powolnem obudzaniem kierunków idealniejszych, krzewieniem zasad miłości międzynarodowej. Rozporządzenia ministeryalne nie zmienią żadnego ogólnego nastroju.

Z sejmów.

W Sejmie czeskim motywował wczoraj p. Slavik wniosek o zmianę ordynacyi wyborczej w tym kierunku, aby usunąć istniejące niesprawiedliwości zwłaszcza względem ludności wiejskiej i aby uniemożliwić uciskanie mniejszości przez większość. Imieniem Niemców oświadczył Lippert, że zgodziłby się na ten wniosek tylko pod tym warunkiem, gdyby interesa Niemców były należycie zabezpieczone. P. Horak żądał, aby w tej sesyi jeszcze wniesiono projekt ustawy, znoszącej pośrednie wybory. Po dłuższej debacie odrzucono ten wniosek. Następnie p. Lippert uzasadniał wniosek o utworzenie kuryi sejmowych.

Komisya z 21 członków wybrana przez Sejm morawski dla przygotowania projektów ugodowych, debatowała wczoraj nad wypracowanym przez bar. Chlumeckiego projektem ustawy, wedle której komisya ta ma być ogłoszona za nieustającą, a więc może obradować także po zamknięciu Sejmu. Opracować ona ma materyał, zawarty w projektach ugodowych, wniesionych ze strony czeskiej przez p. Zaczka a z niemieckiej przez p. Prombera. Na posiedzenie komisyi przybył namiestnik hr. Spens-Boden i oświadczył, że jakkolwiek środek proponowany przez bar. Chlumeckiego jest niezwykły, gdyż nie istniały dotychczas jeszcze nieustające komisye sejmowe, wszelako rząd ze względu na ważność celu gotów jest popierać ze wszystkich sił to wyjątkowe zarządzenie.

Sejm styryjski przyjął w imiennem głosowaniu wniosek komisyi konstytucyjnej o wezwanie rządu do bezzwłocznego cofnięcia rozporządzeń językowych.

Pielgrzymka Sodalisów Maryańskich do Rzymu.

W roku bieżącym — jak wiemy — obchodzi Ojciec święty Leon XIII sześćdziesięcioletni jubileusz swego kapłaństwa. Cały świat chrześcijański składa z tego powodu głowie Kościoła hołd i wyraża swą radość, że Bóg pozwala świętemu staremu mimo podeszłego wieku rządzić tak chlubnie i szczęśliwie kościołem. Ale nie poprzestaje na tem. Tysiące pielgrzymów ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej spieszą do Stolicy Piotrowej, aby złożyć ukochanemu Papieżowi zapewnienia dziecięcej miłości i uprosić błogosławieństwo, którego on nikomu nie skąpi.

I kraj nasz także żywy bierze udział w tej uroczystości katolickiego świata. I w naszych kościołach płynęły do Boga modlitwy dziękczynne za opatrznościowego prawdziwie pasterza i błagalne o jak najdłuższe Jego rządy w kościele. Poszły do Rzymu życzenia z wyrazami hołdu i przywiązania ze strony reprezentacyi kraju i miasta, ze strony licznych katolickich stowarzyszeń, przynosząc ztamtąd zawsze ojcowskie podziękowanie i błogosławieństwo. A jednak i my na tem poprzestać nie chcemy. I my pragnęlibyśmy silniejszy dać wyraz tym uczuciom, jakie kraj nasz i naród żywi do Ojca Chrześcijaństwa i stanąć wraz z innymi u bram Watykanu—pragnęlibyśmy zagrzać nasze serca i umysły udziałem w tych podniosłych obchodach, jakimi katolicki Rzym święci sześćdziesięcioletnią rocznicę prymicyi Ojca świętego.

Chcąc więc umożliwić jak najszerszym kołom obywateli naszego kraju uczestniczenie w tem katolickiem święcie, organizujemy w czasie wielkanocnym pielgrzymkę do Rzymu pod sztandarem Sodalicyi Maryańskich. Plan jej dokładny podamy w tych dniach do wiadomości ogółu w nadziei, że wezwanie nasze

---

34)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Po godzinie minęło zdenerwowanie i płacz, minął mdły smak po chloroformie, byłem zupełnie normalny i rzeźwy i zacząłem z doktorem rozprawiać, jak moją żonę uprzedzić o wypadku, co powiedzieć, jak powiedzieć, żeby jej nie niepokoić. Doktór uważał, iż rana nie jest niebezpieczna i że za dwa tygodnie będę zdrów zupełnie, ale już za tydzień mógłbym wyjechać, gdybym miał stosowną opiekę w drodze, powóz przygotowany odpowiednio i t. p.

O pojedynku nie chciałem i nie mogłem pisać, nie wiedziałem dobrze, jak wytłómaczę Tereni tę awanturę. Naturalnie, byłem zdecydowany nakłamać o różnych powodach, które nie istniały w rzeczywistości, ale musiałem kłamać ostrożnie, by ona nie pomyślała, że to Zbąski z miłości namiętnej do niej nie mogąc znieść mego widoku, obraził mnie Gotowa byłaby wtedy pokochać go prawdziwie za to jego silne uczucie dla niej i nienawiść do jej tyrana. Kobiecie właśnie takie romantyczne miłości najlepiej mogą w głowie przewrócić.

Wreszcie wysłałem następującą depeszę: „Lekkie zwichnięcie nogi zatrzyma mnie dni dziesięć, niebezpieczeństwa nie ma, ściskam cię *Tadeusz*“.

Wysławszy telegram, biegłem za iskrą elektryczną do Horan, a ztamtąd jechałem myślą z posłańcem na małym koniu, po zaspach śnieżnych naszej Białorusi, przez szerokie bory i lasy. Wreszcie wiedziałem, że już telegram dojść musiał, wiedziałem, jak się Terenia, bądź co bądź, przestraszy, jak z matką będą o tem rozprawiały, że ja, biedak, sam w hotelu leżę, jak czem prędzej zbierać się zacznie do wyjazdu, rozkazy dawać stangretowi i służbie. Widziałem jej drobną figurkę, uwijającą się po domu, widziałem łapki, przewracające rzeczy w kufrach, słyszałem jej dźwięczny, dziecinny głosik, a obudziwszy się nazajutrz, zdawało mi się, że ją widzę, siadającą do wagonu w Horanach i jadącą ku mnie.

Nie uwierzysz, Edwardzie, jakie mnie ogarnęło uczucie, po tylu wrażeniach, na myśl, że żyję, że ją wkrótce zobaczę, do serca przycisnę. Tak mnie unosiła wysoko moja miłość, że postanowiłem nie kłamać, opowiedzieć prawdę, wyspowiadać się przed nią, jako przed dozgonną przyjaciółką życia, zwierzyć się z moich mąk i zazdrości.

Usypiałem właśnie pod tem błogiem wrażeniem, gdy mi przyniesiono telegram; zapewne to z Horan wiadomość, że jedzie. Z uśmiechem młodego serafina otwieram depeszę, stado cherubinów tańczy w mojem sercu i czytam:

„Jak się to stało? proszę o wiadomości codziennie. Tu wszystko dobrze *Teresa*“.

Zasapał się Tadeusz i zaczął znów chodzić po pokoju sążnistemi krokami, milcząc czas jakiś. Wreszcie rzekł, schylając się przedemną i roztwierając ręce:

— Oto wtenczas, wreszcie, urodziłem się, mój drogi. Nagle opadło ze mnie wszystko, wszystko; dotąd to były przedporodowe kurcze, teraz leżałem bezsilny, bezwładny, oniemiały, powiek podnieść nie mogłem.

Od czasu do czasu wstrząsała mną jakaś myśl i zadrżałem, ale to była sekunda tylko. Na bal leciałaby jak waryatka, do chorego męża, to inna rzecz. Raz, jak ten jej brat-idyota zasłabł trochę, chciała już jechać do Chełbowic, a przybyć do mnie widocznie nawet jej na myśl nie przyszło.

Nie sądź, żebym cierpiał jednak, nie, ani trochę, tylko wyciągałem się w łóżku, przeciągałem zmęczone członki, a w duszy mówiłem sobie: „E! może lepiej już raz skończyć z temi głupiemi miłościami, zazdrościami, niepokojami, po co to wszystko? Nie ja pierwszy i nie ostatni; każdy robi sobie iluzye i potem przez to samo przechodzi; wartki prąd rzeki wszystkie wody niesie do morza, gdzie giną w falach zapomnienia. Odtąd i moje życie zatraci już cechę swych osobistych uczuć i pragnień, a będę tylko w tem morzu ludzi jedną kroplą, służącą do czegoś, sam nie wiem czego. Te miłości, to męka, nic więcej: będzie mnie oszukiwała, niech oszukuje, czy to jeden bywa oszukiwany! Dosyć trudno siebie od złego uchronić, jeszcze mam i kogoś pilnować? to zawiele! Dziś mi się to zdaje ważną niezmiernie rzeczą, czy pani Teresa Sieńska będzie mi wierną, czy nie, za sto lat o najwierniejszej ani słychu nie będzie, o najniewierniejszej ludzie nie pomyślą.

Kocha? nie kocha? wszystko jedno! chce, to kocha, nie chce, to nie kocha. Ja też już teraz nie chcę, to i nie kocham.

Czasem jednak przedstawiał mi się w myśli obrazek dwojga ludzi, męża i żony, co się kiedyś kochali gorąco, namiętnie, a potem już spokojniej, ale czulej może; dłonie ich raz złączone ogniem miłości, pozostały jednak splecione na wieki. Słodki uśmiech przywiązania, wiary w siebie, ufności igra im na ustach. Już posiwieli, jednak te dusze nie rozłączą się nigdy, bo gdy nawet jedna odejdzie w inny świat, to druga wiecznie tęsknić i wspominać będzie, i będzie zawsze wierzyła święcie, że się kiedyś spotkają i połączą nanowo.

Może i to złudzenie, że się kiedyś dusze połączą, ale właśnie całe szczęście naszego życia w tych złudzeniach, w tych wierzeniach podniosłych.

Oddalałem jednak te obrazy od siebie; nie, to nie! powtarzałem sobie.

I przeszło mi tak kilka dni w błogim spokoju, bom odrzucił od siebie te męczące uczucia, a postanowiłem zobojętnieć na wszystko, żyć tem, co mi każdy dzień przyniesie, i nie wybiegać po za dniem każdym wyznaczone granice. Wypadnie mi z kolei rzeczy, w biegu zwyczajnym dnia, spotkać Terenię, oszukującą mnie, to ją zabiję lub wypędzę, ponieważ to rzecz przyjęta, ale nie będę jej śledził, latał za nią, podejrzywał, zadręczał. Zechce zaś przyjść pocałować mnie, to ją pocałuję; nie zechce, to sam jej nie poszukam, bo na dyabła mi te czułości.

Poczciwy doktór umieścił mnie w swojem mieszkaniu, miałem więc wszelkie wygody. Warmowicz ma tylko żonę podobnie, jak on, niemłodą, było więc w tem mieszkaniu spokojnie i cicho; odwiedzano mnie dosyć często, był raz Gonwid, dopytywał życzliwie o rzeczywiste powody pojedynku, a ja dałem mu tylko do zrozumienia, że było coś więcej, niż zwykła burda, bo w mojem sercu było też coś więcej w istocie. Zbąski podobno chciał przyjść i podać rękę do zgody, ale stanowczo odrzuciłem tę propozycyę, a nawet posądzałem go o wyrachowanie w tej chęci zbliżenia się do nas. Tereni nie pisałem nic, nie telegrafowałem nic, wreszcie na piąty dzień otrzymałem depeszę z zapytaniem, jak moje zdrowie. Odtelegrafowałem sucho: *all right! Tadeusz* i więcej ani słowa.

Po tem silnem wstrząśnieniu moralnem, przez które przeszedłem, miewałem długie chwile nie prostracyi, ale jakiegoś uśpienia, znieczulenia nerwów. Albo czytałem powieść jakąś, albo leżałem z oczyma w sufit wlepionemi, równie bezmyślny, jak nowonarodzone dziecię. Nie czułem bólu moralnego w całej swojej istocie. Ciągle mi brzmiały w uszach słowa: „wszystko jedno! wszystko obojętne!“

Gdy zacząłem już wstawać i przechodzić na szezlong, pewnego dnia przyszła w odwiedziny do doktorowej pani Gonwidowa, a dowiedziawszy się, że już wstaję, chciała mnie widzieć.

Pani Warmowiczowa wprowadziła panią Stenię i powróciła do innych pokojów, zostaliśmy więc sami.

— Ładne są pańskie teorye o spokoju, — rzekła mi ze swym miłym uśmiechem, — w teoryi tak, a w praktyce inaczej; niezrozumiała to dla mnie zagadka ten pański wybryk taki dziwny i ta zaciętość.

— O, pani, — rzekłem, — przecie strzelałem się z zupełnym spokojem, i wiedziałem, co robię; chciałem spróbować pojedynku, możebnej śmierci przed oczyma i tym podobnych wzruszeń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie przebrzmi bezskutecznie. Podróż ta wypadnie w czasie jak najwłaściwszym, połączoną będzie z kosztem, nie trudnym do poniesienia i najmniej zamożnemu a przyniesie z pewnością każdemu prawdziwy pożytek, wzmacniając uczucia wiary i przywiązania do Stolicy Piotrowej *Związek Kongregacyi Maryańskich.*

Co i o czem piszą.

Ks. Rakszyński, proboszcz w Słobódce pod Dżurynem, zamieścił w *Gazecie narodowej* odezwę wzywającą do ofiar na rzecz kościoła, który ma zamiar budować we wspomnianej wiosce. W odezwie tej wspomina ks. Rakszyński o tem, jakie krocie mazurskiej ludności osiedlonej za czasów Rzeczypospolitej na Rusi zginęło dla Polski i zruszczyło się z powodu braku kościołów i dalej tak pisze:

We wrześniu 1897 wysłała mnie moja władza dyecezyalna do Słobódki ad Dżuryn, wioski położonej w powiecie czortkowskim, w połowie drogi między Czortkowem a Buczaczem. Jest to zruszczona kolonia Mazurów, przed 200 laty założona, licząca 1300 dusz obrz łać.. a w sąsiednim Dżurynie jest około 150 ze służbą dworską, co chwila się zmieniającą, bo to u żyda dzierżawcy. Część się przyznaje do obrz. łać., reszta o kościele słyszeć nie chce, przed swoim księdzem się kryje i ucieka albo wprost gburowato odpowiada: „A wy tu po szczo, choczete Polszczu budowaty, idit z Bohom; my rušniaki“. Serce się kraje słysząc podobną mowę! Na nic się przyda wszelka perswazya, zawsze ten sam argument się słyszy: „oden Boh, odna wira! Na szczo meni tak daleko ity do kościoła, koły ja maju księdza błyśko, ja tut chreszczenyj, ja wse do cerkwy chodżu, ja wże na polskie sia ne powernu“.

Takie mam owieczki, takich Polaków w Dżurynie! A w Słobódce acz przywiązanie do łać. obrządku jeszcze nie zanikło, za to inne wady w całej grozie występują. Pijaństwo przez żydów propagowane, głęboko zapuściło korzenie, nienawiść wzajemna, procesy, kradzieże, a nienawiść do surduta tłumiona tylko obawą przed kryminałem, oto obraz, który mi się okazał po pięciu miesiącach między nimi pobytu. Tyle na razie zbadać mogłem, lecz jak sąsiedzi opowiadają, dawniej jeszcze było gorzej. Od roku 1882 do 1894 byli tu księża eksponowani, utrzymywani kosztem proboszcza buczackiego, poczem nastąpiła przerwa do r. 1897. Przez ich pracę wiele na lepsze się zmieniło, lecz jeszcze dziesiątki lat trzeba pracować, aby z tego materyału surowego i wykoszlawionego, wyciosać postacie do ludzi podobne A niestety nie mam gdzie tego ludu gromadzić — nie mam kościółka. Jest wprawdzie tymczasowa z desek sklecona niby to kaplica, ale gdyby nie krzyż u góry, byłoby to bardziej podobne do zwyczajnego baraku, w którym zaledwie 200 ludzi pomieścić się może. Gorliwsi ją zwykle zapełniają, a reszta nie chcąc stać na mrozie lub na słocie i nie widzieć nabożeństwa, nie słyszeć nauki, nie przychodzi wcale — siedzi w karczmie albo wylęguje się w domu.

Kościółka mi potrzeba, aby coś zrobić — lecz zostawiony sam sobie, nie widzę innego wyjścia jak odwołać się do wszystkich katolików i Polaków: Dopomóżcie mi postawić kościółek w Słobódce dżuryńskiej, kościółek skromniutki dla 900 do 1000 ludzi, a tem samem przyłożycie rękę do uratowania tak znacznej cząstki z onego miliona ludu naszego.

Na później, na jutro tej sprawy odkładać nie można, dziś nasze, jutro kto wie czyje będzie. Dziś jeszcze odrobina zapału do budowy kościółka jest u tego ludu, ale sam nie może, bo biedny i na nieszczęście w maju zeszłego roku trzecia część wioski do szczętu zgorzała Co najwyżej więc przywozu materyałów mogę się spodziewać i to tylko od gorętszych i życzliwych — na obojętnych, a tem mniej niechętnych nic zgoła liczyć nie mogę. W imieniu tego ludu ciemnego, nie umiejącego należycie ocenić dobrodziejstwa z kościoła płynącego, wyciągam rękę do wszystkich zacnych Polek i Polaków, aby łaskawie zajęli się rozprzedażą cegiełek centowych, które w zeszytach po 900 sztuk.

Jest przecież sporo jeszcze ludzi, którym nie zrobi różnicy wydanie 3 zlr., które następnie mogą drobnemi kwotami odebrać sobie od nabywających poszczególne centowe kwitki. Bez ofiarności zresztą nie sposób dokonać większego dzieła.

W *Ruślanie* czytamy:

Dilo oburza się na widok dodatniej działalności ruskich posłów sejmowych. Już niezaz podnosiliśmy, jakiego to zawodu głowy dostają „akonsolidowani“ redaktorowie, skoro w sejmowej sali odezwie się głos posła Barwińskiego, lub innego posła z ruskiego klubu.

Wszelka robota tych ludzi przedstawia się w mózgach owych redaktorów jako dążeniem do odbudowania Polski. Z naiwnością studentów, którzy sztubackimi figlami chcą napędzić wiele nauczycielom krwi, pomieszcza *Dilo* wspólnie z *Haływczaninem* od kilku dni telegramy z prowincyi, z nagłówkiem: Wpływy ruskiego klubu, w skład którego wchodzą nasi biskupi, a z uznaniem dla dwóch radykałów, znanych ze swych niedawnych występów w obronie przemyskich socyalistów.

My absolutnie nie myślimy zwracać uwagi na biednie zaślepionych negatorskich głów, ale konstatujemy tylko nowy objaw. Oto w chwili, gdy staraniem ruskiego klubu uchwalono ruskie gimnazyum w Tarnopolu, *Dilo* znów bryzgło żółcią na pracę posłów ruskich: „My pokić naszego życia — pisze ono — będziemy śmiało mówili to, co nam każe nasza uczciwość i honor narodowy; a zresztą chcobyśmy nawet zamilkli, to kamienie odżyją i opowiedzą to samo, co my — na postrach wszystkim naszym wrogom i przeciwnikom“.

Mówcie sobie zdrowi, ale czytelnik sam osądzi, że to objaw już nie normalnego stanu umysłów, ale fantazya, wskazująca na przemęczenie myślą.

Sprawy sejmowe.

(Nowa fundacya stypendyjna.)

Wśród całego szeregu w ubiegłym roku powstałych fundacyi, których opiekę wziął Wydział krajowy, jedną z najoryginalniejszych jest następująca fundacya. Przed rokiem złożył w Wydziale krajowym ks. Jan Szaflarski, emerytowany pleban w Sowlinach kwotę 4.000 zł. z przeznaczeniem na trzy fundacye. Pierwsza z nich, uposażona kwotą 3.000 zł. ma nosić nazwę „fundacya stypendyjna ks. Jana Szaflarskiego i Franciszki Ksawery Czajkowskiej“ i przeznaczona jest na jedno stypendyum z rocznych 120 zł. dla ucznia gimnazyum lub którego kolwiek świeckiego wydziału uniwersyteckiego. Z fundacyi tej będą mogli korzystać w pierwszym rzędzie potomkowie brata fundatora, w ich braku zaś synowie mieszkańców Czarnego Dunajca.

Druga fundacya ma nosić nazwę „ks. Jana Szaflarskiego i Franciszki Ksawery Czajkowskiej dla Czarnego Dunajca“. W uposażenie jej złożył fundator 500 zł. i wyraził życzenie, ażeby dochody kapitalizowano tak długo, dopóki kapitał nie urośnie do kwoty 256.000 zł. Wówczas należy obrócić z tej sumy 80.000 zł. na budowę w Czarnym Dunajcu domu ubogich. 80.000 zł. na utrzymanie odpowiedniej ilości ubogich starców, po połowie mężczyzn i kobiet, zaś 80 000 zł. na stypendya dla ubogiej uczącej się młodzieży, bez różnicy płci, uczęszczającej w kraju do szkół średnich lub wyższych, z prawem pierwszeństwa dla potomków brata fundatora. Trzecia fundacya tak samo uposażona, ma to samo przeznaczenie co druga, z tą tylko różnicą, że dom ubogich ma stanąć w Dębicy, i że krewnym fundatora nie zastrzeżono żadnego pierwszeństwa do stypendyów.

Zarząd i rozdawnictwo, tudzież wogóle wszystkie prawa co do drugiej i trzeciej fundacyi oddał fundator Wydziałowi krajowemu, który obowiązki te przyjął i zarządził już lokacyę złożonych na rzecz tych fundacyi kapitałów. Pierwsza fundacya zostanie wprowadzoną w życie w niedalekiej już przyszłości, natomiast z drugiej i trzeciej fundacyi będzie korzystało społeczeństwo dopiero za 144 lat tj. w roku 2 41, wtedy dopiero bowiem urośnie kwota 500 zł. kapitalizowana po 4 od sta do sumy przez fundatora wymaganej, to jest do 256.000 zł.

* * *

Zorganizowanie przymusowej obrony pożarnej.

Wobec tego, że powtarzające się corocznie klęski pożogi, niszczące dobrobyt kraju, zwłaszcza w czasie robót w polu i po zbiorach, uzasadniają w zupełności niezbędną konieczność zorganizowania takiej obrony pożarnej, którąby stosownie do środków materyalnych gmin wiejskich i stanu wykształcenia ich członków odpowiadała zamierzonemu celowi, a zarazem przygotowała niejako pole do wprowadzenia w życie przyszłej ustawy budowniczej i ogniowej, rozesłał Wydział krajowy na wniosek krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych, do wszystkich Wydziałów powiatowych wzór regulaminu dla obowiązkowej obrony pożarnej. Równocześnie wezwał Wydziały powiatowe, ażeby na podległe sobie gminy wiejskie wywarły wpływ w celu wprowadzenia u siebie obowiązkowej obrony pożarnej, oraz ażeby sprawiały potrzebne do ratunku przyrządy. Do obowiązkowej obrony pożarnej mają należeć wszyscy fizycznie uzdolnieni mężczyźni w wieku od lat 18 do 42. Równolegle z tą akcyą odniósł się Wydział krajowy do Namiestnictwa z prośbą o wezwanie starostw do ewentualnego użyczania reprezentacyom powiatowym stosownej pomocy w przeprowadzaniu zamierzonej reorganizacyi

Namiestnictwo odpowiedziało na to Wydziałowi krajowemu, że jakkolwiek uważa zorganizowanie przymusowej obrony pożarnej w gminach wiejskich za rzecz nader pożądaną, to jednak postanowienia przedłożonego regulaminu, dotyczące obowiązku mieszkańców odbywania fizycznych ćwiczeń w służbie straży pożarnej pod zagrożeniem kary — którą Zwierzchność gminna może nałożyć — stoją w sprzeczności z ustawami państwowemi, że zatem ewentualne kary nakładane przez gminy, musiałyby w razie rekursu być przez starostwa zniesione. W obec tego postanowił Wydział krajowy regulamin zmienić i w tym celu wezwał krajowy Związek straży ogniowych do przedłożenia odpowiednich wniosków. Skoro to nastąpi, zajmie się wydział krajowy energicznie tą sprawą, posiadającą dla kraju naszego wielkie znaczenie.

Proces Zoli.

Paryż, 8 lutego.

Drugi dzień procesu rozpoczął się awanturami, które wyprawiała publiczność zgromadzona w sali rozpraw, zanim w niej jeszcze zjawił się trybunał. O miejsca walczono prawie na pięści. Tłum dotarł aż do siedzeń trybunału i został stamtąd wyparty przez służbę sądową. Zolę wchodzącego z obrońcą Laborim przywitano okrzykiem: „brawo!“, tylko gdzieś w jednym rogu sali zebrała się gromadka nieprzychylnych, która z początku próbowała oponować owacyom, ale większość zmusiła ją przemocą do milczenia. Dopiero około godziny pół do pierwszej zdołano uspokoić audytoryum i do sali wszedł trybunał wraz z przysięgłymi.

Przebieg rozpraw nie odpowiada, podobnie jak w pierwszym dniu, oczekiwaniom Spodziewano się sensacyjnych zeznań, rewelacyi, a tymczasem proces przemienia się w utarczki między trybunałem i obroną o to, czy to lub owo pytanie może być postawione, czy nie. Zaraz na początku odczytuje przewodniczący pismo od Esterhazego, który oświadcza, że Zola wprawdzie prywatnie na świadka go zaprosił, ale on nie myśli się stawić, gdyż sąd wojskowy już go uwolnił. Zola i obydwaj obrońcy zażądali przymuszenia Esterhazego do stawienia się przed sądem. Po tem odczytał przewodniczący decyzyę trybunału co do świadków, którzy się usprawiedliwili listownie. Według tej decyzyi zostaną przesłuchani generał Mercier, pułkownik Paty du Clam i kilku innych. Do tych, którzy nieobecność usprawiewiedliwili chorobą, wysłany będzie lekarz sądowy celem skonstatowania, czy stan ich zdrowia rzeczywiście nie pozwala im się stawić.

Przystąpiono wreszcie do przesłuchania świadków. Pierwszym z nich była żona ekskapitana Dreyfusa, Łucya. Ubrana czarno, jakby w żałobie, przystąpiła przed stół trybunału i sądząc, że będzie musiała przysięgać, zdjęła jedną rękawiczkę. Na pytania przewodniczącego, dotyczące generaliów, odpowiadała głosem donośnym i pewnym. Po tem obrońca Labori zapytał panią Dreyfus, co wie o dobrej wierze Zoli, kiedy pisał swój list otwarty, i w jakich okolicznościach nastąpiło aresztowanie jej męża przez pułkownika Paty du Clam.

Przewodniczący nie dopuścił do postawienia drugiego pytania. W tej samej chwili zrywa się Zola i mówi z krzykiem:

— Szanowni panowie, ja żądam, aby mnie traktowano przynajmniej tak, jak morderców i złodziei się traktuje, którym przecież nie można odmówić prawa obrony w sposób, jaki uznają za stosowny. Na mnie zaciskają pięści, gdy przechodzę ulicami, rzucają się na mnie, prasa znieważa mnie, posuwając się aż do zohydzenia mnie. Ja chcę dowód przeprowadzić, a tego sąd mi zabrania? Sędziowie przysięgli raczą rozważyć, w jakie stawiają mnie położenie. Chcę świadków wskazać, aby ich wezwano do stwierdzenia faktu; to i temu sąd się sprzeciwia.

Potem następuje dłuższa sprzeczka między przewodniczącym z jednej, a Zolą i obrońcami z drugiej strony. Przewodniczący zapytał Zolę, czy zna prawo, a Zola odpowiedział mu na to, że go prawo nic nie obchodzi w tej chwili. Labori prosi ironicznie przewodniczącego o wskazanie mu środków obrony, ten zaś oświadcza, że to nie należy do niego. Obrońca dziennika *Aurore* Clemenceau zarzuca prokuratorowi, że wyrwał piętnaście wierszy z listu Zoli i na podstawie ich go oskarża, a teraz nawet prawdy tych piętnastu wierszy nie pozwalają udowodnić. Kontrowersya kończy się tem, że Labori formułuje swój wniosek co do pytań, jakie zamierza postawić pani Dreyfuss i przedkłada je do decyzyi trybunału. Prokurator sprzeciwia się temu i apeluje do sprawiedliwości sędziów przysięgłych nawet na wypadek, gdyby trybunał przystał na wnioski obrońcy. Na to znowu zrywa się Zola i protestuje głośno, wołając, że złowiono go w sidła prawne, że całe postępowanie sądu jest hypokryzyą itd. Potem następuje narada trybunału, który odmawia przesłuchania pani Dreyfuss, poczem ta ostatnia wychodzi z sali.

Następny świadek Leblois zeznaje, że wiedział o tem, iż anonimy z pogróżkami, pisywane do rodziny Comingues, skąd wyszło podejrzenie przeciwko Esterhazemu, pochodziły od Paty du Clama.

Senator Scheurer-Kestner przesłuchiwany następnie, zeznaje, że wie o tem, iż sam pułkownik Piquart był pewnym, że owe bordereau pisane było ręką Esterhazego. Świadek powiedział o tem generałowi Billotowi, ministrowi wojny, ale to skutku nie odniosło żadnego. Dalszych pytań dotyczących sprawy Dreyfusa nie dopuścił przewodniczący.

Zajmującym epizodem były zeznania byłego prezydenta p. Casimir Periera. Przywitany burzliwie przez audytoryum, oświadczył świadek zaraz na wstępie, że nie może składać przysięgi; gdyż jako były prezydent republiki związany jest konstytucyjną tajemnicą, nie może więc mówić całej prawdy. Zeznanie to sprowadza na chwilę głuchą ciszę oczekiwania. Przewodniczący oświadcza, że dla zadośćuczynienia formalności, świadka trzeba zaprzysiądz, a czego nie chce, może nie mówić. Zaprzysiężono więc Periera, ale przewodniczący dwukrotnie nie dopuścił obrońcy do postawienia pytań, gdyż dotyczyły sprawy Dreyfusa.

Wśród niesłychanej wrzawy robi świadek uwagę, że i tak na te pytania odpowiedziećby nie mógł, gdyż akta dotyczące procesu Dreyfussa kazał sobie przedkładać jako prezydent republiki, a co do tych czynności, związany jest konstytucyą. Labori znowu sformułował wniosek, jakie pytania chce przedłożyć p. Perierowi i prosił, aby go zatrzymano, dopóki trybunał nie naradzi się nad jego wnioskiem. Zola rzuca się i krzyczy podczas tego, że teraz znowu nie pozwalają mu przeprowadzić dowodu na to, że sędziowie Esterhazego postąpili bezprawnie. „Moje poczucie prawa nie jest w stanie ugiąć się przed takiem postępowaniem — woła — choćbym ja sam ugiąć się musiał.“ Trybunał wśród wrzawy udaje się na naradę, a w przerwie publiczność urządziła owacyę Perierowi i Zoli. Po naradzie odrzucił trybunał wniosek Laboriego i Perier wśród oklasku wyszedł z sali.

Ostatni z przesłuchanych świadków bankier Castro zeznaje, że on był pierwszym, który na *bordereau* poznał pismo Esterhazego. Potem zaś, gdy się zdradził z tem odkryciem, otrzymał kilka listów z pogróżkami za to, że wydał tajemnicę.

Na tem rozprawę zamknięto. Tłum zebrany przed gmachem sadowym wyprawił hałaśliwą demonstracyę o charakterze nieprzyjaznym dla Zoli. Obrzucono jego i Clemenceau obelgami, chciano ich nawet bić, tylko policya zapobiegła zniewagom czynnym. Wśród krzyków „na śmierć“ odjechał Zola do domu. Na ulicach tymczasem działy się awantury, w których aresztowano kilku najhałaśliwszych.

Leczenie suchot.

Z instytutu hygieny przy uniwersytecie monachijskim nadchodzi wiadomość, zwracająca na siebie uwagę świata naukowego. Dr. Herman Rieder, docent uniwersytetu monachijskiego, dokonał doświadczeń nad wpływem promieni Röntgena na drobnoustroje i do zdumiewających doszedł rezultatów. Nawiasem wspomnijmy, iż instytut, w którym dr. Rieder pracuje, pozostaje pod kierunkiem profesora Hansa Buchnera.

Oddawna już dwaj badacze francuscy Lortet i Genoud, czynili doświadczenia nad wpływem promieni Röntgena na mikroby tuberkulozy. Między innemi uczeni ci zaszczepili ośmiu świnkom morskim płyn, w którym roztarto poprzednio śledzionę ze świnki morskiej mającej wysoce rozwiniętą tuberkulozę. Po dwóch dniach troje zwierzątek, którym zarazek zaszczepiono, umieszczono na deszczułce i zaczęto oświetlać miejsca szczepienia przy pomocy promieni Röntgena codziennie przez godzinę w ciągu dwóch miesięcy. Pięć pozostałych świnek schudło ogromnie, a na miejscach zaszczepienia utworzyły się później rany niemożliwe do zagojenia. Trzy zwierzątka, traktowane przez promienie Röntgena, zyskały na wadze, miejsca zaś szczepień nie zdradzały żadnych cech chorobliwych.

Do tych samych rezultatów doszli dwaj znakomici badacze włoscy, Fiorentini i Linaschi.

Próby, dokonywane dotychczas z innemi bakteryami, jak np. mikrobami dyfterytu lub tyfusu, nie dały rezultatów tak dodatnich, za to próby z mikrobami cholery powiodły się w zupełności. Na płytce hodowniczej, wystawionej przez 45 minut na działanie promieni Röntgena, powstały nieliczne tylko kolonie bakcylusa cholery, gdy na miejscach, niepoddawanych temu działaniu, kolonie były bardzo liczne. Aby sprawdzić rezultat, pokryto płytkę szklaną, osypaną mikrobami, płytką ołowianą, w której wycięto otwór czworokątny. Otóż na miejscu wycięcia, dokąd promienie mogły przenikać, umiejscowił się, rzec można, rozwój drobnoustrojów. W ten sposób dokonano kolejno prób z mikrobami cholery, zapalenia śledziony, tyfusu, dyfterytu, ropy i t. p. We wszystkich wypadkach ginęły bakterye, choćby wystawione na działanie promieni Röntgena przez czas krótki. Świeżo wyhodowane kolonie, wystawione w ciągu 48-miu minut na działanie promieni, wykazywały zupełny zastój w rozwoju.

Wszystkie te doświadczenia upoważniają, jak twierdzi dr. Rieder, nietylko do dalszych badań na zwierzętach, ale i do prób klinicznych. O ile się zdaje, zupełne zabijanie bakteryi w ciele człowieka przy pomocy promieni Röntgena, nie jest niezbędnem; dla sprowadzenia polepszenia w zdrowiu, dosyć jest przeszkodzić im w rozwoju, a wówczas już dadzą sobie same radę naturalne siły ochronne organizmu, przedewszystkiem zaś krew ze swemi zabójczemi dla bakteryi właściwościami.

„Osiągnijmy tylko jeden cel — kończy dr. Rieder — pomóżmy przy pomocy promieni Röntgena organizmowi w walce z drobnoustrojami, a zadanie nasze wypełnione będzie w zupełności“.

Z izby sądowej.

(Morderstwo rozbójnicze.)

Kraków 7 lutego.

Dziś rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa o zamordowanie w lipcu z. r. dwóch robotników, Piotra Sowy i Wojciecha Zaremby, którzy od dłuższego czasu zatrudnieni byli w kamieniołomie Adama Chwastka w Zakrzówku. Ciężkie rany, jakie wykazują zwłoki obu zamordowanych robotników, dowodzą, że zbrodni dokonano z niezwykłą brutalnością. Jednemu złamał morderca sześć żeber po lewej stronie klatki piersiowej, z tych trzy żebra były nawet podwójnie złamane; oprócz tego zadał mu ranę ostrem narzędziem w serce, a pchnięcie musiało być bardzo gwałtowne, gdyż przeniknąwszy całą grubość ciała, ostrze przecięło serce na długość dwóch centymetrów. Podobne rany i złamanie żeber poniosła także druga ofiara zbrodni.

Oskarżonym o popełnienie tej zbrodni jest 27-letni wyrobnik, Józef Lelek. Oskarżenie opiera się o następujące fakta, śledztwem stwierdzone. W dniach 9 i 10 lipca wszyscy trzej pracowali jeszcze razem w kamieniołomie i przez trzy noce z rzędu nocowali razem w szopie kamieniołomu. W sobotę 10 lipca wieczór po wypłacie tygodniowej widziano Lelka udającego się razem z Sową i Zarembą na nocleg. 12-go lipca Sowa i Zaremba już nie zgłosili się do roboty. 18 lipca znaleziono w rowie, otaczającym szańce wojskowe w Zakrzówku taczki krwią zbroczone, 19 lipca rano znaleziono w grocie, niedaleko kamieniołomów kabaty skrwawione, stanowiące własność Sowy i Zaremby, a tegoż dnia po południu odkryto zwłoki zamordowanych, zakopane w dole na pół metra głębokim w oddaleniu około 180 kroków od kamieniołomów Chwastka. Lelek który zawsze dużo wydawał na jedzenie i picie, w sobotę, 10 lipca, w szynku Bienieka nie mógł zapłacić całego długu i został dłużnym 50 ct., prosząc o kredyt do przyszłej soboty. W niedzielę zaś rano o 3-ej przyszedł do szynku, pił wódkę i cały dług wyrównał, płacąc srebrnym guldenem. Całą niedzielę przepędził na hulance, w poniedziałek udał się do Izdebnika, do żony, gdzie pozostał przez cały tydzień i gdzie go aresztowano. Przy rewizyi domowej znaleziono worek i fartuch zamordowanego Zaremby. Wedle świadectwa wszystkich, Sowa i Zaremba byli ludźmi porządnymi, trzeźwymi i oszczędnymi, Lelka zaś *curriculum vitae* jest jak najgorsze. Był już karany za zbrodnię rabunku popełnioną na 10-letnim chłopcu więzieniem pięcioletniem; prócz tego był 3 razy karany za drobniejsze przewinienia aresztem po 3 i 4 dni.

Rozprawa odbywa się pod przewodnictwem radcy Pogorzelskiego, oskarżonego broni z urzędu dr. Józef Steinberg. Lelek nie przyznał się do winy; twierdzi, że gdy rano w niedzielę wyszedł z Sową i Zarembą z szopy, dwaj ludzie czekali na jego towarzyszy, a mianowicie grabarz Foryś i jakiś parobek, który obecnie zginął bez śladu; Sowa i Zaremba wtedy rozstali się z podsądnym i odeszli w stronę Podgórza. Worek znaleziony w domu Lelka miał on kupić u pewnego żyda w Skawinie. Posiadanie większej sumy pieniędzy Lelek tłumaczy tem, że wychodząc w czerwcu z domu na robotę, posiadał kilka guldenów, co przed żoną zataił, a nawet wziął od niej koronę. aby ją „doświadczyć“, t. zn. przekonać, że pieniędzy nie ma.

Obrońca postawił wniosek o przesłuchanie jako świadków Forysia i owego żyda skawińskiego.

Rozprawa potrwa kilka dni.

Kronika.

Lwów 9 lutego.

Wiadomości urzędowe. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła kontrolora pocztowego Karola Łukasiewicza z Jarosławia do Lwowa, dalej przeniosła oficyała pocztowego Józefa Kapturkiewicza w Bochni i asystentów pocztowych Wiktora Baloga w Stanisławowie i Józefa Lipskiego w Krakowie, wszystkich do Lwowa.

Mianowani nauczycielami w szkołach ludowych: Konstanty Angerbauer kier. w Raciechowicach, Helena Pollakówna mł. w Sanoku, Michalina Rozmusowa mł. w Woli Raniżowskiej, Waleryan Jeziorkowski naucz. w Ostrowach Tuszowskich, Łukasz Łapczyński kier. w Ładyczynie, Stanisława Szpądrowska mł. w Krościenku, Antoni Kowalczyk naucz. w Gronkowie, Tomasz Malisz w Pieniążkowicach, Mikołaj Waszywaniuk w Kluczowie Wielkim, Karol Albrecht dyrektorem szk. wydz. w Tarnowie, Ignacy Smalec i Józef Małeta naucz. w Tarnowie, Bronisław Karasiński kier. w Szówsku, Wiktorya Rosenstock mł. w Kobyłowcach, Stanisława Fabiańska st. w Nowym Targu, Włodzimierz Łojewski naucz. w Słobódce Leśnej, Jan Szczęścikiewicz star. naucz. w Jarosławiu, Marya Kmicikiewiczówna naucz. w Rachini, Władysław Ślezińਸki kier. w Stawczanach, Grzegorz Spolitakiewicz kier. w Sielcu Bieńkowym, Aniela Jankowska naucz. w Białej, Paulina Karmanowa naucz. w Chłopówce, Michał Stadnik mł. w Suchostawie, Stanisław Książkiewicz mł. w Zassowie, Leon Stefanowicz naucz. w Piłatkowcach, Jadwiga Dzbańska naucz w Olchowczyku.

Zastępcami nauczycieli w szkołach średnich mianowani: Włodzimierz Dyki w gimn. akad. we Lwowie, Jakób Zachemski u św. Jacka w Krakowie, Józef Miczyński i Teofil Morawiecki w gimn. III w Krakowie, Dyonizy Koreniec i Walery Siczyński w gimn. Franciszka Józefa, a Władysław Hickiewicz i Jan Szczepański w gimn. IV we Lwowie, Witold Zosl w Rzeszowie, Kazimierz Wróblewski w gimn. Franciszka Józefa we Lwowie.

Przeniesieni zastępcy nauczycieli w szkołach średnich: Michał Matusiak z Brzeżan do Tarnopola, Józef Rozdolski z Kołomyi do Lwowa, Władysław Myślewicz ze Złoczowa do Przemyśla, Edmund Ciąglewicz z Krakowa do Bochni, Eugeniusz Łotocki z Brodów do Jarosławia, Józef Wierzbicki z Jarosławia do Rzeszowa, dr. Kazimierz Gorzycki z gimnazyum IV do V we Lwowie, Ludwik Petryński z gimnazyum V do IV we Lwowie.

Bal prasy. Zgłoszenia dodatkowe o zaproszenia, tudzież zamówienia kart wstępu na tegoroczny bal prasy napływają tak licznie ze wszech stron, iż bez wątpienia wieczór sobotni zgromadzi w salach Kasyna miejskiego nietylko kwiat towarzystwa stołecznego, ale i całego kraju.

Koncert Sembrich-Kochańskiej we Lwowie. Lwowskie Towarzystwo muzyczne otrzymawszy wiadomość o tem, że pani Marcelina Sembrich-Kochańska wystąpi 18 bm. z koncertem w Krakowie, wystosowało do niej pismo z prośbą o przyjęcie udziału w koncercie, któryby Towarzystwo muzyczne urządziło dla niej we Lwowie. Towarzystwo muzyczne ofiarowało naszej znakomitej artystce tak świetne warunki, iż jest wszelka nadzieja, że także i Lwów usłyszy w najbliższym czasie głośną przez cały świat muzykalny uwielbianą artystkę.

W Czytelni katolickiej przedmiotem wczorajszej pogadanki był odczyt dr. Wilhelma Rolnego na temat „Systemy opieki nad ubogimi w głównych centrach Europy“. Prelegent dał wyczerpujący obraz historycznego rozwoju ustawodawstwa angielskiego, szwedzkiego i norwegskiego, co do opieki nad ubogimi. Ustawodawstwo angielskie postawiło sprawę na biurokratycznym gruncie, gdyż w Anglii cały ciężar opiekowania się ubogimi, spoczywa w pierwszym rzędzie na barkach państwa, gdy Szwecya i Norwegia, składają ten obowiązek przedewszystkiem na gminy. Anglia główny nacisk w akcyi wspierania ubogich kładzie na domy pracy, a skutek tych instytucyi jest bardzo dodatni. Z Norwegii na wzmiankę zasługuje arcymądra ustawa z r. 1845, zabraniająca absolutnie domokrążnego i ulicznego żebractwa. Pośrednie stanowisko w sprawie opieki nad ubogimi zajmuje ustawodawstwo austryackie i niemieckie; w państwach tych obowiązki te pełnią władze państwowe, krajowe i gminne wspólnie. — O ustroju ustawodawstwa austryackiego będzie mówił dr. Rolny na obszernie na jednej z przyszłych pogadanek.

W dyskusyi poruszył prof Thullie sprawę projektu ustawy krajowej organizacyi opieki nad ubogimi, którym zajmuje się sejm galicyjski. Mówca wskazuje, iż w Austryi niższej istnieje już od kilku lat ustawa krajowa, a od dwóch lat w sejmie wiedeńskim posłowie koniecznie domagają się, aby ją zniesiono, gdyż ani ubodzy, ani publiczność nie są z niej zadowoleni. Procedura udzielenia datku przechodzi przez rozmaite filtry biurokratyczne, spisuje się wiele protokołów, a petent zazwyczaj czeka co najmniej dwa miesiące na wsparcie. Mówca podnosi więc, że Wydział krajowy, zanim ustawę uchwali, powinien zbadać rezultaty w Austryi niższej, aby uchronić kraj od ustawy niepożytecznej. Prof. Thullie wskazał też i na tę anomalię, iż magistrat lwowski, przygotowując projekt reorganizacyi opieki nad ubogimi, wyraził przez usta niektórych swych radzców dążenie do scentralizowania akcyi w magistracie. Byłoby to niewłaściwem i niepraktycznem wobec istniejących i zasłużonych a bogatych w doświadczenie Stowarzyszeń dobroczynnych.

Notujemy tu także, że wielu mówców, zajmujących się we Lwowie rodzinami ubogiemi, podnosiło jako fakt dostatecznie stwierdzony, iż najskuteczniejszem wsparciem dla prawdziwie ubogich żebraków domokrążnych są datki w naturze. Taki bowiem żebrak, który nawiedza domy w nadziei uzbierania grosza na pijatykę, nie pokaże się drugi raz tam, gdzie go obdarzono chlebem lub zupą. Od rozsądnego tedy postępowania samej publiczności zależy w pierwszym rzędzie wytępienie żebraków wyzyskiwaczy.

Reduta artystyczna. Nowością programową tegorocznej reduty artystycznej będzie obficie zaopatrzona loterya fantowa Fanty, zebrane przez artystki naszej sceny, dosięgają już poważnej cyfry tysiąca sztuk, a nie brak wśród nich i drogocennych przedmiotów, jak zegarków, biżuteryi, kosztownych dywanów i necessairów podróżnych. Los kosztować będzie 10 ct. W amfiteatrze po łożach i balkonach roznosić będą losy ukostyumowane maski. Tak więc w losowaniu wziąć może udział cała publiczność. Równocześnie sprzedażą losów na podyum, oraz na scenie zajmą się uproszone artystki z dramatu, z opery i z operetki w ozdobnie przystrojonych namiotach. Co setny bilet wstępu na salę, zakupiony przy kasie, otrzyma cenną nagrodę.

Nowy jenerał - gubernator wileński, jenerał Trockij, przyjmował w tych dniach urzędników wszystkich wydziałów i przedstawicieli duchowieństwa. Do duchowieństwa obcych wyznań powiedział: „Pamiętajcie, że mamy jednego Boga, do którego się modlimy, jednego cesarza, któremu służymy i jedną wspólną ojczyznę, dla której dobra wszyscy pracujemy. Czy zrozumieliście panowie znaczenie tego, co mówię? Teraz mam do was prośbę: pomódlcie się za mnie, aby Bóg dał mi siły i rozum, iżbym mógł usprawiedliwić zaufanie naszego cara, urzeczywistnić ze stałością jego dobrotliwe wskazówki i z pożytkiem pracować dla dobra naszej wspólnej, drogiej ojczyzny“. Do wszystkich przedstawiających się jenerał - gubernator powiedział: „Wszystko, co zacne, dobre, szczere, prawdziwe, istotne, rosyjskie, znajdzie we mnie współczucie, poparcie, podporę, obronę i opiekę“.

Ruscy akademicy a strejk studentów. W *Neue freie Presse* znajdujemy następujące oświadczenie:

„Akademicka młodzież ruska we Wiedniu oświadcza niniejszem, że nie może się solidaryzować z dążeniami słowiańskiej młodzieży akademickiej, a to ze względów następujących:

1. Wypadków pragskich nie możemy traktować jako walki słowiańszczyzny z germanizmem — ale przeciwnie, jako gnębienie Niemców przez Czechów. Spowodowany przez ten stan rzeczy zakaz noszenia barw uważamy tedy za ograniczenie wolności akademickiej i obywatelskiej (sic!)

2. Kierownicy ruchu słowiańsko-akademickiego, a mianowicie Czesi i Polacy, nie mogą nam dać gwarancyi, że potrafią walczyć za sprawiedliwość, za narodową, religijną i polityczną wolność (sic!) Ich zastępcy bowiem, czescy i polscy deputowani do Rady państwa, w debacie nad galicyjskimi wyborami głosowali za ciężkiem gnębieniem ruskiej narodowości, nie mniej za wprowadzeniem policyi do gmachu parlamentu. Występują oni zresztą i dziś jako zagorzali szermierze samorządu krajów—wbrew naszemu narodowemu interesowi.

W imieniu rusko-akademickiej młodzieży
Konstanty Taniaczkiewicz, sł. med.
Roman Sembratowicz, sł. prawa“.

„O porwanie króla.“ Taki tytuł ma dramat w 3 aktach, a 4 odsłonach, który autor, p Karol Wróblewski odczyta w „Czytelni katolickiej“ w poniedziałek dnia 14 bm. Początek wyjątkowo o godz. pół do 7ej wieczorem. W zebraniu tem mogą wziąć udział także panie.

Konkurs na kantatę mickiewiczowską ogłoszony przez warszawskie Tow. muzyczne został już rozstrzygnięty. Z nadesłanych 136 utworów, nagrodzono utwór, opatrzony godłem „44,“ którego autorem jest p. Józef Łubieński z Sosnowca. Nadto wyróżniono utwory pod godłami: „W górę myśl“ (Autor nie chce wyjawić swego nazwiska), oraz „Pax-pax“ (autor p. Nikodem Iwanowski z Tryszek, gubernii kowieńskiej).

Z karnawału Dnia 19 bm. odbędzie się w sali Strzelnicy miejskiej wieczorek strzelecki z tańcami. Również w sali Strzelnicy odbędzie się 16 bm. wieczorek z tańcami urządzony staraniem chóru Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej. — Bal Rygoryzantów odbędzie się w sobotę 26 bm. w lokalnościach Klubu pocztowego.

Przypominamy, że dziś odbędzie się w salach

Kasyna miejskiego Bal na rzecz Tow. uczestników powstania z r. 1863/4.

Towarzystwo śpiewackie „Echo" urządza we czwartek dnia 10 b. m. w salach Klubu pocztowego wieczorek tańcujący.

Z Warszawy donoszą: Spekulanci żydowscy, niezadowoleni z wprowadzenia w Królestwie monopolu wódczanego, urządzają szynki potajemnie. Jeden taki szynk wykryto tymi dniami w bóżnicy. Gospodarzowi i jego klientom wytoczono proces.

Przykładna Rada gminna. Z Zabłocia donoszą, że wskutek wykrycia przez delegata Wydziału krajowego p. Kwiatkowskiego mnóstwa nieprawidłowości i oszustw, uwięziono trzech radnych i odstawiono ich do kołomyjskiego więzienia dla przeprowadzenia z nimi śledztwa o zbrodnię oszustwa.

Konkursa rozpisuje: Sąd krajowy we Lwowie na posadę prowadzącego księgi gruntowe w IX kl. rangi, termin do 22 bm., oraz na posady oficyałów kancelaryjnych w Stanisławowie i Bajgrodzie z poborami X kl. rangi z terminem do 25 bm. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posady gr. kat. katechety w niższem gimnazyum w Buczaczu z płacą 525 zł; rz. kat. katechety dla gimnazyum IV we Lwowie i gr. kat. katechety dla gimn. V we Lwowie; termin do końca lutego.

Pożyczki dla dotkniętych nieurodzajem i klęskami elementarnemi. Wiadomo, że Sejm krajowy uchwalił przeznaczyć do rozporządzenia Wydziału krajowego kwotę 50.000 zł. na opłacanie procentów od pożyczek, których zapotrzebują reprezentacye powiatowe w celu niesienia pomocy ludności, dotkniętej nieurodzajem lub klęskami elementarnemi. Procenta te, w wysokości najwyżej pięć od sta, opłacać będzie Wydział krajowy przez trzy lata. Wydziały powiatowe, chcące korzystać z tego ułatwienia w zaciąganiu pożyczek, winny najdalej do dnia 1 marca zawiadomić Wydział krajowy: a) czy zechcą korzystać z tego udogodnienia; b) w jakiej wysokości zamierzają pożyczkę zaciągnąć; c) na jakie cele pożyczka będzie użyta. Wydziały powiatowe mają zupełną swobodę w wyborze instytucyi kredytowej, w której pożyczkę zaciągnąć pragną. Wydział krajowy zwraca jednak uwagę, że [illegible] się w tej sprawie z Bankiem krajowym, który również podjął się udzielania powiatom pożyczek po pięć procent, opłacany przez Wydział krajowy.

Samobójstwa. W Stanisławowie odebrał sobie życie przez podcięcie gardła magazynier kolejowy, Stanisław Świderski. Przyczyna niewiadoma. — W Czerniowcach zastrzelił się kapral 22 p. obrony krajowej Hillig Jawicz.

Aresztowanie oszusta. W Stanisławowie aresztowano niejakiego Markusa Leibę Zeltera, który na szkodę Ozjasza Schatza dopuścił się oszustwa na kwotę około 10.000 złr.

Dla ubogich dzieci urządziło dnia 1 b. m. grono nauczycielskie szkoły ludowej w Mikołajowie nad Dniestrem wieczorek muzyczno-wokalny. Wykonawcami programu były dzieci szkolne. Wieczorek, udatnie reżyserowany i przygotowany, przyniósł dla biednej dziatwy około 90 złr. dochodu.

Adwokatów posiada Lwów, wedle najnowszego spisu urzędowego, 159.

Nagły zgon. Ubiegłej nocy zmarła nagle Marya Czarnik, licząca 70 lat, służąca u oficyała policyi p. Mayera. Lekarz miejski skonstatował jako przyczynę śmierci, uwiąd starczy.

Zmarli. W Krakowie dr. Stanisław Paszkowski, były prymariusz szpitala.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 0, w poł. + 2 R.. Bar. 761. Spada. Pochmurno.

W parlamencie. Młoda dama (słuchając znakomitego mówcy): Biedna jego żona: chyba go nigdy przegadać nie może!

Na lekcyi fizyki. Profesor: Widzicie więc panowie, że nic nie widzicie, a dlaczego nic nie widzicie, zaraz zobaczycie.

Ślub panny Ottylii Wertsch, córki reprezentanta firmy Clayton i Shuttleworth p. Adolfa Wertscha, z panem Ernestem Winklerem, urzędnikiem Banku austro-węgierskiego, odbędzie się we czwartek 10 lutego o godzinie 6 wieczorem w kościele ewangelickim.

Repertuar teatru. Dziś we środę (wznowienie) „Grochowy wieniec czyli Mazury w Krakowskiem", komedya w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Antoniego Małeckiego. Jutro we czwartek po raz pierwszy „Livia Quintilla", opera w 3 aktach Zygmunta Noskowskiego. W piątek „Grochowy wieniec czyli Mazury w Krakowskiem". W sobotę po południu „Zamość". W sobotę wieczorem „Livia Quintilla". W niedzielę po południu „Dwie sieroty", wieczorem „Żydówka".

Głosy publiczności.

Dyrekcya gal. Zakładu dla ciemnych we Lwowie składa niniejszem najszczersze podziękowanie panom doktorom: Franciszkowi Jandzie c. k. radzcy rządu, Emilowi Elektorowiczowi, Teodorowi Bałłabanowi, Leonowi Kossakowi, J. Reinholdowi, Maryanowi Gidlewskiemu, Edwardowi Mukowiechowi, za troskliwą, skuteczną i bezinteresowną opiekę lekarską, wyświadczoną w roku 1897 wychowankom Zakładu, za lekarstwa zaś aptece Piotra Mikolascha, która od początku istnienia Zakładu bezpłatnie ich udziela. Niech serdeczne „Bóg zapłać" da wyraz szczerej wdzięczności za tyle dobroci, świadczonej stale ociemniałym dzieciom.

Sejm.

(*Dokończenie posiedzenia z 8 lutego.*)

Wczoraj załatwiono jeszcze cały szereg dalszych petycyi. Między temi petycyami była petycya magistratu m. Jaworowa w sprawie budowy kolei żelaznej z Janowa do Jaworowa; petycyę tę odstąpiono Wydziałowi krajowemu do załatwienia.

Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na wniosek p. Witolda Czaykowskiego, że rząd nie może zgodzić się, aby do 15 lutego przedłużyć terminu składania fasyi. Nie starczyłoby mu bowiem czasu na ułożenie list podatkowych i wyboru komisyi szacunkowej, a wreszcie wymiaru samego podatku, wskutek tego, że ustawa ustanawia dla I. raty półrocznej termin płatności 1 czerwca.

W końcu zawiadomił Marszałek, że z powodu złożenia mandatu przez posła Romera, opróżniony został mandat zastępcy członka wydziału. Wybór stanie na porządku dziennym sobotniego posiedzenia. Na tem też posiedzeniu odbędzie się wybór komisyi rekursowych dla spraw podatkowych.

Koniec posiedzenia o godzinie 2 minut 15.

XXII. posiedzenie z 9 lutego.

Posiedzenie rozpoczęło się o godz. $10^{3}/_{4}$. Marszałek udzielił dwóch urlopów: p. Abancourtowi na dni 8, p. Korytowskiemu na dni 5.

Z porządku dziennego zezwolono gminie Czołhany pow. dolińskiego na pobór w r. 1898 wyższych dodatków gminnych do podatków bezpośrednich, wydziałowi powiatowemu w Mielcu udzielono koncesyi do pobierania opłat mytniczych na drodze gminnej Radomyśl Przecław.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi przemysłowej z przedłożenia Wydziału krajowego o czynnościach w zakresie przemysłu krajowego. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości. Zgodnie z wnioskiem komisyi uchwalono następujące wnioski:

1) Sejm wzywa rząd ponownie, aby jak najrychlej przystąpił do założenia i otwarcia we Lwowie wyższej szkoły handlowej.

2) Sejm upoważnia Wydział krajowy do użycia uchwalonego na rok 1897 kredytu, na wyższą szkołę handlową we Lwowie, w kwocie 3.000 złr., w roku 1898 na wypadek, jeżeli wyższa szkoła handlowa we Lwowie, wejdzie w życie w tym roku.

Komisya przemysłowa przedłożyła także relacyę swą o sprawozdaniu Wydziału krajowego z czynności w zakresie przemysłu krajowego, a zwłaszcza w dziale krajowych szkół zawodowych i warsztatów instrukcyjnych. Komisya proponuje następujące wnioski:

I. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego i dołączone do niego sprawozdanie z czynności komisyi krajowej dla spraw przemysłowych w zakresie szkół i warsztatów zawodowych.

II. Kredyt w kwocie 7000 zł., wstawiony do budżetu krajowego na rok 1897 jako pierwsza rata dotacyi krajowej na urządzenie tkactwa mechanicznego w krajowej szkole tkackiej w Krośnie, uchwalonej na posiedzeniu sejmowem z dnia 6-go lutego 1897 r., Sejm przedłuża na rok 1898, upoważnia Wydział krajowy do użycia tej kwoty na cel wymieniony do końca roku budżetowego 1898, oraz poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby drugą ratę powyższej dotacyi w kwocie 8000 zł. wstawił do preliminarza budżetu krajowego na rok 1899.

III. Sejm przeznacza do rozporządzenia Wydziału krajowego:

a) kwotę 3000 zł. tytułem bezprocentowej pożyczki dla powiatu śniatyńskiego na zakupno realności celem umieszczenia w niej krajowej szkoły koszykarskiej w Dżurowie;

b) kwotę 4000 zł. tytułem bezzwrotnego zasiłku dla Towarzystwa tkackiego w Glinianach na wystawienie budynku dla tamtejszego krajowego naukowego warsztatu tkackiego według wskazówek i wymagań Wydziału krajowego;

c) kwotę 3300 zł. tytułem jednorazowego zasiłku na zbudowanie drogi dojazdowej od powiatowego gościńca do krajowej szkoły sukienniczej w Rakszawie;

d) kredyt do wysokości 500 zł. celem dopomożenia gminie Kalwaryi Zebrzydowskiej do pokrycia kosztów zakupna gruntu niezbędnego dla rozszerzenia realności tamtejszej krajowej szkoły stolarskiej.

IV. Sejm upoważnia Wydział krajowy, ażeby w celu utworzenia posady referenta technicznego przy komisyi krajowej dla spraw przemysłowych, wstawił odpowiednią kwotę do budżetu krajowego na rok 1899.

V. Sejm wzywa rząd:

1) Ażeby dostawę obuwia, odzieży i rozmaitych przyborów dla armii w znacznie większej niż dotąd mierze powierzał drobnym przemysłowcom i w celu ułatwienia dostaw ustanowił w kraju komisye odbiorcze;

2) ażeby udzielił wyższych zasiłków ze skarbu państwa na utrzymanie krajowych szkół zawodowych.

P. Merunowicz skreślił trudności, stawiane przez rząd rozwojowi krajowego przemysłu i postawił następujący wniosek: Sejm wzywa rząd, aby nie czynił trudności w zakładaniu przedsiębiorstw przemysłowych w formie spółek akcyjnych, zwłaszcza tych, które są oparte na akcyach opiewających na drobniejsze kwoty (np. 50-koronowych), a to w tym celu, by w ten sposób umożliwić zakładanie takich spółek przez ludność mniej zamożną, garnącą się do przemysłu. Wniosek ten poparł p. Romanowicz a Izba uchwaliła go.

Na wniosek komisyi administracyjnej załatwiono wniosek p. Kramarczyka w sprawie uchylenia utrudnień, czynionych na komorach cłowych włościanom przejeżdżającym granicę przez uchwalenie następującej rezolucyi:

Wzywa się rząd do czuwania, aby na komorach celnych wszyscy podróżni bez różnicy stanu, jeśli jadą próżnymi wozami, o każdej porze dnia i nocy, bez żadnej zwłoki przepuszczani byli.

Następnie przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi gminnej o przedłożeniu Wydziału krajowego co do zmiany § 102 ustawy miejskiej z 13 marca 1889. Zmianę tę uważa Wydział krajowy za pożądaną w tym celu, aby nie nastąpiło przeciążenie długami 30 miast kraju naszego, objętych tą ustawą, których długi wynoszą obecnie blisko 10 milionów. Dlatego też zażądał Wydział krajowy, aby następujące sprawy oprócz zatwierdzenia Rady powiatowej wymagały nadto zatwierdzenia Wydziału krajowego *a*) pozbywanie, zamiana, przeistaczanie lub stałe obciążenie rzeczy należącej do zakładowego majątku lub dobra gminy; *b*) zaciąganie pożyczki lub przyjmowanie zobowiązania, jeżeli kwota pożyczki lub wartości ciężaru, wynikającego ze zobowiązania łącznie z długami już istniejącymi, przewyższa łączne dochody gminy a względnie zakładów gminnych. Komisya gminna tylko w części uwzględniła wniosek Wydziału krajowego, a mianowicie: zgodziła się na to, ażeby tylko sprawy pod *b*) wymienione wymagały zatwierdzenia Wydziału krajowego, zaś ograniczenie spraw pod *a*) wymienionych takiem zatwierdzeniem uważa za niekorzystne dla miast, gdyż niemal przy każdej budowie potrzeba dla regulacyi miasta już to nabyć kilka lub kilkanaście metrów od właściciela już też odstąpić mu taką przestrzeń z terytoryum miejskiego, a wartość realna takiej rzeczy wynosi często zaledwie kilka guldenów. Gdyby się zaprowadziło taki rygor, jakiego żąda Wydział krajowy, utrudniłoby się miastom popieranie ruchu budowlanego, a nadto Wydział krajowy zasypany byłby setkami takich drobiazgowych spraw. Komisya gminna wnosi zatem, aby § 102 ustawy z 13 marca 1889 opiewał jak następuje:

Zatwierdzanie uchwał. §. 102. Do spraw w których uchwały Rady miejskiej muszą być przedkładane radzie powiatowej do zatwierdzenia, należą prócz spraw wymienionych w §§. 2, 86 i 87 także następujące:

a) pozbywanie, zamiana, przeistaczanie, zastawianie lub stałe obciążanie rzeczy, należącej do zakładowego majątku albo dobra gminy, albo jej zakładów;

b) nabytki i przedsiębiorstwa, nie należące do zwykłego zarządu, jeżeli dla pokrycia wynikającego stąd wydatku, potrzeba zaciągnąć pożyczkę lub obciążyć gminę prestacyami;

c) wydzierżawianie na dłuższy czas niż lat sześć, lub w inny sposób niż przez publiczną licytacyę najwięcej ofiarującemu;

d) opuszczanie czynszu najmu lub dzierżawy, w części lub w całości.

Zaciąganie pożyczki lub przyjmowanie zobowiązania, jeżeli kwota pożyczki lub wartości ciężaru, wynikającego ze zobowiązania, łącznie z długami już istniejącymi, przewyższa roczne dochody gminy, a względnie zakładów gminnych, podlega po przedstawieniu Rady powiatowej, zatwierdzeniu Wydziału krajowego.

P. Dworski sprzeciwił się wnioskowi komisyi. Zdaniem jego zarzuty Wydziału krajowego czynione miastom z powodu ich rzekomej złej gospodarki finansowej są gołosłowne. Wydział krajowy zrobił wprawdzie zestawienie, że 30 miast zaciągnęło około 10 milionów długów i roztrwoniło te pieniądze, ale taki zarzut trzebaby uzasadnić i pokazać, na co te pieniądze zostały użyte. Również gołosłownem jest twierdzenie, że reprezentanci miast należący do rad powiatowych, nakłaniają je do zaciągania długów w celach mających charakter prywatny. Czyniąc zaciąganie pożyczek przez miasta zależnem od zezwolenia Wydziału krajowego dodaje się tylko nową instancyę do tylu już istniejących. Mówca stawia wniosek odraczający sprawę, mianowicie, ażeby Wydziałowi krajowemu polecono ponowne jej zbadanie i zestawienie dokładnych dat statystycznych na uzasadnienie obecnego wniosku, gdyż dotychczasowe daty wcale tego wniosku nie usprawiedliwiają.

Członek Wydziału krajowego p. Wereszczyński bronił przedłożenia komisyi. Zmiana proponowana nie ma bynajmniej na celu ukrócenia samorządu miast, lecz tylko zapobieżenie nadużyciom w zaciąganiu pożyczek. Prawda, że ustawa przepisuje, iż Rada powiatowa ma zatwierdzić uchwałę Rady miejskiej odnoszącą się do zaciągania pożyczek, ale mimo to kontrola Wydziału krajowego nie zawadzi. W Radzie powiatowej zasiadają często członkowie Rad miejskich i Magistratów, którzy w Radzie miejskiej głosowali za zaciągnięciem pożyczki, a następnie tak samo głosują w Wydziale powiatowym i swoim wpływem lub swą inteligencyą skłaniają innych do głosowania razem z nimi. Jeżeli przeciw zatwierdzeniu uchwały Rady miejskiej nie wniesiono protestu, Wydział krajowy nie dowie się nawet o tem, czy Wydział powiatowy przedłożył tę sprawę do decyzyi pełnej Radzie powiatowej, czy też sam ją załatwił. Dowie się o tem chyba kiedyś później, gdy pożyczka jest już prawomocnie zaciągnięta

P. Fruchtman stanął w obronie Rad powiatowych, które są przecież najważniejszymi organami samorządu. Na cóż właściwie potrzebne są Rady powiatowe, jeżeli miasta z każdą drobnostką będą musiały udawać się do Wydziału krajowego? I tak rozmaite czynniki starają wzniecić nieufność do Rad powiatowych, niechże Wydział krajowy i Sejm nie przykładają ręki do tego.

P. Dworski zabrawszy głos ponownie, zbijał wywody p. Wereszczyńskiego, który rzucił podejrzenie na gospodarkę miast, a nie poparł go dowodami. Takie rzucanie podejrzeń może zdyskredytować nas w oczach świata i dostarczyć pożądanych argumentów dla tych, którzy uważają nas za „minderwerthige Nation". Jak wiarygodne są daty statystyczne przytoczone przez Wydział krajowy, okazuje się np. stąd, że Wydział podaje, iż miasto Drohobycz zadłużone jest na 413 788 zł., tymczasem Drohobycz nie ma żadnych długów.

P. Jaworski sprzeciwiał się wnioskowi odraczającemu. Sprawa ta była już raz przedmiotem obrad ankiety, a ankieta uznała, że innego wyjścia nie ma, tylbo albo wykluczyć członków magistratów od udziału w radach powiatowych, albo zmienić §. 102 ustawy gminnej. Mówca podniósł, że jeżeli jest mowa o względach politycznych, to istotnie one wymagają jak najszybszego zaopiekowania się gospodarką gminną ze strony wyższej instancyi, bo potem trudno już będzie złe usunąć.

P. Ochrymowicz stawia wniosek o przejście do porządku dziennego nad tą sprawą i żąda imiennego głosowania nad swym wnioskiem.

Sprawozdawca p. Jabłoński skreślił przebieg obrad nad tą sprawą w komisyi gminnej Pierwotnie uchwaliła komisya większością jednego głosu przejść do porządku dziennego nad wnioskiem Wydziału krajowego. Gdy już zapadła ta uchwała, przyszedł na posiedzenie komisyi członek Wydziału krajowego p. Wereszczyński i opowiedział tak smutne fakta złej gospodarki w trzech miastach, że komisya zreasumowała swą pierwotną uchwałę i postanowiła przedłożyć Sejmowi wniosek, będący dziś przedmiotem obrad. Mówca, jakkolwiek jest reprezentantem miasta, podjął się referatu, gdyż sądził, że dopiero gdyby sprawy pod a) wyliczone poddano zatwierdzeniu Wydziału krajowego, interes miast ucierpiałby na tem. Także zdanie JE. Jaworskiego jest dla mówcy decydującem. Pamiętajmy o tem, że najpierw jesteśmy Polakami a dopiero potem mieszczanami lub rolnikami. Mówca prosi o przyjęcie wniosków komisyi.

Przystąpiono do głosowania imiennego nad wnioskiem o przejście do porządku dziennego. Wniosek ten upadł 40 głosami przeciw 66.

Za przejściem do porządku dziennego głosowali posłowie: Bernadzikowski, Bojko, Czaykowski Władysław, Data, Dworski, Fruchtmann, Goldman, Jahl, Jakliński, Kramarczyk, Klemensiewicz, Krempa, Loewenstein, Małachowski, Michalski, Milan, Nowakowski, Ochrymowicz, Olpiński Ostapczuk, Potoczek, Rapoport, Rayski, Rehman, Rotter, Rozwadowski, Słotwiński, Soleski, Średniawski, Styła, Szczepanowski, Szwed, Vayhinger, Warzecha, Weigl, Winniczuk, Wiśniewski, Wójcik, Żardecki.

W dyskusyi szczegółowej zażądał p. Dworski uchwalenia poprawki, aby miasta uchwały swe co do zaciągnięcia pożyczek przedkładały Wydziałowi krajowemu do zatwierdzenia wprost z pominięciem rad powiatowych. Zyska się przez to na czasie i usunie niepotrzebną formalność. Sprzeciwili się temu pp. Jędrzejowicz Stanisław, Wereszczyński i Górski,— gdyż nie można ich zdaniem przechodzić do porządku dziennego nad radami powiatowemi. P. Abrahamowicz zmodyfikował poprawkę p. Dworskiego w tym kierunku, aby uchwały rad miejskich szły do zatwierdzenia Wydziału krajowego nie za pośrednictwem rad, ale wydziałów powiatowych. P. Dworski zgodził się na to, poczem Izba uchwaliła wniosek komisyi wraz z poprawką p. Abrahamowicza.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi gminnej o wniosku posła Daty w sprawie wydania podręcznika dla urzędów gminnych.

Uchwalono zgodnie z wnioskiem komisyi polecić ponownie Wydziałowi krajowemu, aby sprawę wydania podręcznika dla użytku urzędów gminnych wziął pod rozwagę i ewentualnie poczynił w tym kierunku dalsze starania.

Wydziałowi krajowemu do zbadania odstąpiono petycye: Wydziału powiatowego w Brodach, tudzież petycyę mieszkańców południowej części powiatu Brodzkiego o wybudowanie z funduszów krajowych przedłużenia drogi krajowej Zborowsko-Załozieckiej, z Załoziec do granicy powiatu Tarnopolskiego w Mszańcu; Wydziałów powiatowych w Sokalu, Kamionce Strumiłowej i Brodach o wybudowanie szlaku drogowego Sokal-Tartaków Witków. Nowy-Radziechów-Łopatyn-Stanisławczyk-Brody kosztem kraju jako drogi krajowej. Dla poparcia tej ostatniej petycyi, przemawiali pp. Stecki i Barwiński.

Petycyę gminy i Magistratu miasta Brodów o założenie Sądu obwodowego w Brodach odstąpiono również Wydziałowi krajowemu do zbadania, tak samo postąpiono z petycyami gminy Jabłonów i okolicznych gmin o przyspieszenie utworzenia Sądu powiatowego w Jabłonowie; Wilhelma hr. Siemieńskiego i gminy Chorostków o utworzenie nowego Sądu powiatowego w Chorostkowie; gminy m. Kańczugi o utworzenie Sądu powiatowego w Kańczudze.

Godz. 2 posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 lutego.

(Z.). Obroty dzisiejsze rozpoczęto w słabem usposobieniu. Zaniepokoiła zwłaszcza wiadomość, że sułtan kategorycznie oświadczył, iż kandydatura ks. Jerzego na gubernatora Krety jest niemożliwa, a zamęt w stosunkach wewnętrznych monarchii powiększał jeszcze niepewność sytuacyi. Około południa tendencya zniżkowa zwiększyła się jeszcze skutkiem wiadomości z Berlina o gwałtownym spadku walorów kopalnianych, zwłaszcza akcyi kopalń węgla. Skutkiem łagodnej zimy jest bowiem zbyt węgla w tym roku znacznie mniejszy niż w latach normalnych. Ku końcowi obrotów nastał atoli zwrot na lepsze, gdyż zachodnie giełdy nie podzielały obaw politycznych, a także kurs naszych rent trzymał się silnie, co dla spekulacyi jest zazwyczaj probierzem politycznym. Niżej zamknięto w każdym razie wszystkie akcye bankowe i większą część walorów kolejowych i przemysłowych. Akcye tramwajowe podniosły się o 5 złr. na wiadomość, że wydział miejski zadecydował już budowę kolei elektrycznej do Prateru, gdzie w tym roku odbędzie się wystawa jubileuszowa i że na wczorajszem posiedzeniu wydziału miejskiego, na którem zapadła ta decyzya, był dyrektor berlińskiego banku niemieckiego dr. Siemens. Walne zgromadzenie akcyonaryuszy Anglobanku odbędzie się 16 lutego i na niem wybrany ma być były minister handlu br. Glanz prezydentem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·50, węgierskie 378·50, Anglobanki 160·75, Uniony 300·—, Bankvereiny 261·50, Länderbanki 217·25, Ludwiki 213·25, Czerniowieckie 302·—, Elbethale 263·—, Renta papierowa 102·55, srebrna 102·50, austryacka złota 122·30, austr. renta wal. kor. 102·95, węgierska złota 121·30, węgierska renta wal. kor. 99·35, dukat 5·67, 20 frankówka 9·54—, marki 11·76—, ruble 1·27½.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 8 lutego.

Lepsze usposobienie, jakie od kilku dni zapanowało na rynkach zagranicznych, pozostało bez wpływu na dzisiejszy targ tutejszy, ponieważ wobec ograniczonych potrzeb miejscowej konsumcyi odbyt był utrudniony, a skutkiem tego ceny nie zdołały się podnieść.

Płacono: pszenicę białą 10.50—11·15, czerwoną 10.80—11·60, żółtą 10·75—11·50; żyto 8·30—8·70, jęczmień browarny 7.00—8·00, na paszę 6·10—6·50, owies 7·15—7·65; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 9 lutego. Wczoraj odbył się tu bal kupców i przemysłowców i wypadł świetnie. Na balu był Cesarz z wielu członkami dworu i zabawił godzinę.

Paryż 9 lutego. Dzienniki tutejsze wyrażają obawy, żeby się nie powtórzyły burzliwe sceny uliczne, jakie odbyły się po ukończeniu wczorajszej rozprawy w procesie przeciw Zoli, i wzywają władze, by zarządziły odpowiedne środki bezpieczeństwa.

Londyn 9 lutego. W Izbie niższej podczas debaty adresowej oświadczył Balfour, że Anglia, Rosya i Francya zgodziły się na zagwarantowanie pożyczki greckiej.

Curzon rzekł, że według informacyi, jakie otrzymał rząd angielski, Rosya nie przedsięwzięła w zajętem Port-Artur nic takiego, do czegoby nie była uprawnioną na mocy umowy, zawartej między nią a Chinami.

Konstantynopol 9 lutego Rozeszła się tu pogłoska, że sułtan udzielił Rosyi pozwolenia na swobodne przepływanie jej okrętów przez cieśninę dardanelską. Pogłoska ta atoli jest nieprawdziwa, a powstała zapewne stąd, że Rosya starała się o uzyskanie takiego pozwolenia.

Przywódzca plemion albańskich Riza-bej otrzymał pozwolenie powrotu do ojczyzny po święcie Bejramu.

Londyn 9 lutego. Izba lordów przyjęła adres do tronu. W toku debaty rzekł lord Salisbury, że rząd angielski zgadza się na kandydaturę księcia Jerzego na gubernatora Krety, gdyż nominacya jego może położyć koniec opłakanym stosunkom na tej wyspie. W dalszym toku bronił Salisbury polityki Anglii względem Tunisu, Madagaskaru i Sudanu, zaznaczył jednak przytem, że Anglia miałaby wielki powód żalić się na postępowanie Francyi w Madagaskarze. Co się tyczy Chin, nie uroniła Anglia nic z praw swoich nabytych w tem państwie i nigdy nie pozwoliłaby na ich naruszenie. Ostatniemi czasy otrzymała Anglia od Rosyi przyrzeczenie, że każdy port chiński, którego Anglia na podstawie traktatu z rządem chińskim, ma prawo używać jako punktu wyjścia dla swego handlu, będzie dla handlu angielskiego wolnem miastem portowem, a to będzie dla Anglii lepiej, aniżeli gdyby on był portem traktatowym. Takie samo przyrzeczenie dały Anglii Niemcy co do terytoryum przez nich zajętego.

Konstantynopol 9 lutego. W sferach politycznych mówią, że ambasador rosyjski Zinowjew otrzymał od rządu swego polecenie cofnąć kandydaturę księcia Jerzego na gubernatora Krety, a zarazem prosić sułtana, aby sam zaproponował kandydata na tę godność, ale z pomiędzy obcych poddanych.

Petersburg 9 lutego. *Goniec Urzędowy* omawia trudności, na jakie napotyka załatwienie kwestyi kreteńskiej i pisze między innemi co następuje:

Rosya wyjawiła całkiem otwarcie sułtanowi i wielkim mocarstwom swoje poglądy na teraźniejszy stan kwestyi kreteńskiej, ale nie upiera się bynajmniej przy tem, ażeby załatwiono ją w sposób przez nią podany, jeżeli które z innych mocarstw znajdzie inną drogę czyniącą zadość wymaganiom sułtana, wielkich mocarstw i Kreteńczyków i mogącą stworzyć podstawę do definitywnego rozwiązania kwestyi kreteńskiej.

Gdyby ktoś taki projekt podał, Rosya chętnieby nań się zgodziła, ale jest to zadanie bardzo trudne do rozwiązania i dlatego Rosya nie chce sama dawać inicyatywy do nowych propozycyi.

Pozostając nadal w jak najlepszych stosunkach z Turcyą i z temi mocarstwami, które się nie zgodziły na propozycye rosyjskie, uważała jednak Rosya za właściwe oświadczyć mocarstwom europejskim, że nie bierze na siebie odpowiedzialności za skutki dalszego przewlekania sprawy kreteńskiej, że nie dopuści do tego, aby którekolwiek z mocarstw ustanowiło przemocą gubernatora dla Krety, ani też nie dopuści do pomnożenia na tej wyspie wojsk tureckich, i nie będzie brała udziału w żadnych przymusowych zarządzeniach przeciw Kreteńczykom, którzy i tak już dosyć długo czekają cierpliwie na ostateczne rozwiązanie ich krytycznego położenia.

Lwów 9 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.- do 215.00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 302— do 307.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 373.— do 380.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 101.00 do 101.70, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.80 do 97.50

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·——98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj 6 proc 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do 00.00. Rubel rosyjski papierowy 127·80 do 128·30. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

19)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac
przez
STANLEYA WEYMANA.
Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— A może pan przyszedłeś tu dla aksamitnej wstążki? — szepnęła dama.

— Dla aksamitnej wstążki! — podchwyciłem ze wzruszeniem. — A więc to nie pomyłka? Przybyłem gdzie trzeba. Pani coś wie o tem. Błagam, zechciej mi wyjaśnić.

Stropiona moją gwałtownością, cofnęła się o parę kroków i dumnie oczyma błysnęła.

— Wierzaj mi waćpan — rzekła skwapliwie — że słowa te nie miały żadnego znaczenia. Był to żart.

— Żart? — zawołałem niedowierzająco. — A jednak znaleziono tę wstęgę pod oknem.

— To były żarty — powtórzyła. — Widziałem jednak, że jest zmięszana, dostrzegałem nawet łzy na rzęsach, to też postanowiłem nie ustąpić, dopóki prawdy się nie dowiem.

— Oto jest kokarda — rzekłem — muszę się dowiedzieć, dlaczego ją wyrzucono z temi słowy.

Zmierzyła mnie dumnem spojrzeniem.

— Waćpan nie wiesz zapewne do kogo się odzywasz — mówiła z zapartym oddechem. — Odejdź ztąd natychmiast. Powiedziałam ci już, że to były żarty. Jeśliś jest szlachcicem, to mi uwierzysz na słowo i pójdziesz.

Mówiąc to drzwi mi wskazała.

— Szlachcicem jestem i dobrze urodzonym — odrzekłem — lecz dopóki się czegoś więcej nie dowiem, ztąd się nie ruszę.

— O! to nie do zniesienia! — zawołała, oglądając się, jak gdyby szukała ucieczki. — To okropne! Wstęga ta nie była rzucona dla waćpana. A co gorsza, gdyby p. de Brühl przyszedł i zastał waćpana tutaj, mogłoby się stać nieszczęście.

Widziałem, że obawia się bardziej o siebie, niż o mnie i postanowiłem z tego skorzystać. Położyłem kapelusz na stole i rzekłem spokojnie, patrząc jej prosto w oczy:

— Odejdę ztąd nieprędzej, aż się dowiem bliższych szczegółów o tym fontaziu. Jeśli mi waćpani powiedzieć tego nie chcesz, muszę czekać na p. de Brühl i jego spytać.

— Zuchwalec! — syknęła i rzuciła mi piorunujące spojrzenie. Lecz nie ustąpiłem. Po chwili rzekła:

— Co pan chcesz się dowiedzieć?

— Najprzód: dlaczego leżał na ulicy pod oknem waćpani?...

— Upuściłam go.

— Po co?

— Bo... zarumieniła się i oczy spuściła — bo zobaczyłam napis: *A moi*, a że zaledwie od dwóch miesięcy jestem zamężną, sądziłam, że mój mąż znajdzie tę wstęgę i mnie ją przyniesie.

— Ale gdzie waćpani ją znalazła? — pytałem, patrząc na nią badawczo.

— Podniosłam ją w zaułku d'Arcy — odrzekła, tupiąc nóżką niecierpliwie. — Czy masz mnie pan jeszcze o co pytać?

— O jedno tylko, a mianowicie: o dokładne określenie miejsca, gdzie waćpani tę kokardę znalazła:

— Powiedziałam już raz: w zaułku d'Arcy, o dziesięć kroków od ulicy de Valois. A teraz zechciej waćpan odejść.

— Jeszcze jedno słowo. Czy..

— Odchodź, waćpan, odchodź — zawołała tak porywczo, żem nie śmiał się dłużej opierać, tembardziej, iż byłem pewien, że nic już więcej od niej się nie dowiem, choć to, com usłyszał, nie zbliżyło mnie ani na krok do celu moich poszukiwań.

Skłoniłem się więc w milczeniu i wyszedłem. Idąc po schodach, zastanawiałem się, czy ów fontaż dawał mi dostateczną podstawę do przypuszczenia, iż mademoiselle pomocy mojej wzywa. Wszak dowiedziałem się, że już go raz podniesiono na innem miejscu, a kto mi ręczył, że poprzednio nie podjęto go jeszcze gdzieindziej?

ROZDZIAŁ IX.

Dom przy zaułku d'Arcy.

Zstąpiłem nie więcej, jak ze dwunastu schodów, gdym nagle usłyszał, że ktoś wchodzi na górę. Odrazu przyszło mi na myśl, że to może być p. de Brühl i winszowałem sobie, żem w samą porę z apartamentu żony jego wyszedł, bo nie na rękę mi było zadzierać teraz z kimkolwiek; przyspieszyłem więc kroku, aby się spotkać z nim na dole, bo w takim razie mógł przypuścić, że z dolnego piętra wychodzę.

Lecz schody były ciemne, a on, znając je, prędzej mógł kroczyć odemnie, przeskakiwał też po dwa stopnie odrazu i doszedł do zakrętu, zanim zdążyłem z pierwszego piętra się spuścić.

Ujrzawszy mnie, stanął i spojrzał, jak gdyby spodziewał się twarz znajomą zobaczyć, lecz że oblicze moje było mu obcem, cofnął się i spytał głosem stłumionym:

— Czy waszmość masz do mnie jakie zlecenie:

— Nie — odparłem.

Brwi zmarszczył.

— Jestem de Brühl — oświadczył.

— Doprawdy? — rzekłem, nie wiedząc jak się odezwać.

— Waćpan byłeś...

— Na górze.. przez pomyłkę — odparłem śmiało.

Mruknął coś niewyraźnie i cofnął się do ściany. Widocznem było, że nie wie, jak sobie począć. Na jego wzrok badawczy odpowiedziałem śmiałem spojrzeniem. Przepuścił mnie dalej, czułem jednak, że odwrócił się i przygląda mi się jeszcze z tyłu.

Był to mężczyzna wysokiego wzrostu, pięknej postawy, smagłego oblicza, ubrany wedle ostatniej mody dworskiej w żupanik zielony z piaskowemi wypustkami, na ręku zwieszał się płaszcz o tych samych barwach.

Wyszedłszy na ulicę, zapomniałem o nim, a jednak mieliśmy się jeszcze nieraz w życiu spotkać. Ale o tem potem.

Ulica de Valois, którą mi wskazał jakiś kupiec, wyzierający lękliwie przez drzwi swego sklepu, była jedną z głównych arteryj miasta, pomimo to dziwnie wązka i brudna, zaciemniona była nadto zwieszającemi się olbrzymiemi szyldami, pełna zgiełku i gwaru.

Jeden z jej krańców wychodził na smentarz przed katedrą, drugi, odludniejszy, przytykał do zachodniej rogatki miejskiej. Nie chcąc zwrócić na siebie uwagi, szedłem prosto przed siebie nie rozglądając się i swobodnym tonem spytałem dwóch ludzi, stojących podle katedry, o zaułek d'Arcy.

Dowiedziawszy się, że jest trzecią, po prawej ręce, odszedłem, owinięty szczelnie w płaszcz, jakby dla zabezpieczenia się od ostrego wiatru. Zawróciłem w oznaczonem miejscu i dopiero odmierzywszy, wedle wskazania pani de Brühl, dziesięć kroków, rozejrzałem się po onym zaułku.

Miał ośm do dziewięciu stóp szerokości, był niebrukowany. Po jednej stronie wznosił się wysoki mur od ogrodu, po drugiej — wyższy jeszcze od domu, oba nie miały zupełnie okien. Ujrzałem to z rozpaczą, niweczyło to bowiem wszelkie moje nadzieje i plany: jakże bowiem mademoiselle mogła wyrzucić fontaż przez okno, skoro tu ani jednego okna nie było?

Przybity, zniechęcony, oparłem się o mur i przeklinałem moje złe losy; sumienie jednak szeptało mi, że winien temu nie los bynajmniej, lecz moja własna nieopatrzność.

Jakoż zacząłem się zastanawiać, że gdybym nie dał sobie ukraść złotego znaku, mademoiselle byłaby mi zaufała w pełni; gdybym jej nie wprowadził do nędznego mieszkania mojej matki, nie dałaby się wykraść nieznajomemu, i że wreszcie, gdybym zamiast iść sam, posłał Szymona dla zaopatrzenia koni, nie dałbym dostępu do niej człowiekowi obcemu.

Nie zwykłem był jednak zrażać się przy lada trudności lub zawikłaniu życiowem; to też powiedziawszy sobie te gorzkie prawdy, po chwili w dziwnem zrządzeniu Opatrzności, które wsunęło mi jakby w ręce ów aksamitny węzeł, zaczerpnąłem otuchę: gdyby pani de Brühl nie była go podniosła, leżałby dotąd na tej odludnej uliczce, po której z pewnością ani ja, ani Szymon Fleix nie bylibyśmy przechodzili. Gdyby zaś madame de Brühl nie wyrzuciła go znowu, nadaremnie szukalibyśmy śladów mademoiselle de la Vire.

Wyrozumowawszy to tak sobie, postanowiłem do końca zaułka dotrzeć, lecz choć się na wszysskie strony rozglądałem, nie mogłem ujrzeć nikogo. Z po za muru wyzierały tylko gdzie niegdzie drzew konary, w murze zaś było kilka ciężko okutych i szczelnie zamkniętych furtek, które widocznie od bardzo już dawna otwieranemi nie były. Doszedłszy wreszcie do krańca zaułku przytykającego do wałów miejskich, zawróciłem, idąc zwolna stroną przeciwną ku ulicy Valois.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.
Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Łodak.